Nr 180. **Kraków, Czwartek 8 Sierpnia 1895.** **Rocznik XLVIII.**

CZAS

„Czas" wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Cena pojedynczego numeru, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cent., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1 do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniądzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, (górna trafika), handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, handel Maćkowskiej (Sukiennice). — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp.

Kraków 7 sierpnia.

Wytrwałe zalecanki „Demokracyi polskiej" do chłopa polskiego, przez długi czas bezskuteczne, zdaje się w końcu nie pozostały bezpłodnemi. — Dziecię tego związku, którego spodziewane przyjście na świat trzymane było do ostatniej chwili w tajemnicy, nareszcie przyszło na świat dnia 28 lipca w Rzeszowie. Ochrzczono je imieniem „stronnictwa ludowego", a ojcowie jego chrzestni przy tym obrzędzie złożyli publiczne wyznanie wiary demokratycznej w odezwie do wyborców, którą podaliśmy przedwczoraj w głównych ustępach dosłownie.

Jeżeli kiedy, to w tym wypadku słusznie można powiedzieć: *si tacuisses, philosophus mansisses.* Zdaje się, jakoby autorom tego manifestu i kierownikom tej akcyi jedynie o to chodziło, ażeby z góry rozwiać u ludzi myślących wszelkie iluzye co do ich rozumu politycznego i patryotyzmu zamiarów. Nie ciesząc się z tego objawu, za tę otwartość tylko wdzięczni im być możemy. Teraz widzimy, do jakiego stopnia była usprawiedliwioną ostra krytyka w Kole polskiem wiedeńskiem politycznej i społecznej działalności posła Lewakowskiego, który obecnie jako prezes komitetu przedwyborczego podpisał tę smutną elukubracyę. Nic to, że jasno jak na dłoni mu wykazano, iż robota jego jest zła, że głosy mężów najpoważniejszych w kraju, a nawet kolegów jego z lewicy, jednomyślnie potępiły ją i udowodniły jej szkodliwość dla sprawy narodowej, jej niemoralność. On nawet nie próbuje się obronić przeciw tak ciężkim zarzutom, z tak wysoka padłym, ale dalej kroczy, a raczej brnie na raz obranej drodze. Mniejsza o kraj i dobro narodu, byle tylko wydobyć się na wierzch i z powodzeniem odegrać rolę trybuna obałamuconego ludu. Zaiste rola ta godna polityka, który pierwszą klasą podróżując między Wiedniem a Krakowem, w Trzebini przesiada się do innego wagonu, aby z okna trzeciej klasy mieć demokratyczną mowę do ludu, oczekującego go na dworcu krakowskim. Kiedy poseł Lewakowski wystąpił ze swoim słynnym protestem w Wiedniu, jedno z pisemek poznańskich, podając portret bohatera, dodało artykuł objaśniający, że gdy wszystko padało na kolana przed potęgą caratu, jeden Lewakowski miał odwagę pójść przeciw prądowi; głos jego protestu doszedł do młodego cara, który się go ulakł, i od tej chwili datuje się zwrot w postępowaniu rządu rosyjskiego wobec Polaków. Oto politycy, oto publiczność godna naszego trybuna!

Przyjrzyjmy się teraz bliżej tej odezwie do wyborców. Składa się ona z trzech części. W pierwszej czarnemi barwami przedstawiono ponury obraz ekonomicznego i cywilizacyjnego stanu kraju, szeregując zastępy cyfr i dat statystycznych. Temu wszystkiemu złemu, tej biedzie i ciemnocie kto winien? Oczywiście przeciwnicy polityczni, konserwatyści. Część druga jest więc aktem oskarżenia przeciw partyi konserwatywnej i opanowanemu przez nią Sejmowi. Konserwatyści utrzymują ciemnotę, oni „konserwują nędzę," oni literalnie winni nawet temu, że deszcz pada. W umyśle autorów odezwy mieszają się pojęcia konserwatystów, szlachty i obywatelstwa wiejskiego, a ponieważ to ostatnie w wielu wypadkach niszczyło lub niszczy lasy, więc wniosek prosty: konserwaści winni, że psuje się klimat kraju. Zapomniano tylko, że jeżeli trzebią lasy zadłużeni obywatele wiejscy, to stokroć gorzej bo bezpowrotnie tępią je gminy wiejskie. Z takiemi oskarżeniami trudno się rozprawiać. Każdy nieuczciwy lub niemądry więcej potrafi ich rzucić w jednej minucie, niż zaprzeczyć im zdoła uczciwy i mądry w ciągu dnia całego. Jakże n. p. udowodnić, że fałszem jest, co twierdzi odezwa, iż „partya konserwatywna pragnie wskrzesić osławione mandataryaty?"

Wobec łatwości podobnych insynuacyj dziwić się tylko wypada, iż nie powiedziano, że pragnie przywrócić pańszczyznę, propinacyę i może wprowadzić jeszcze dawną pogańską niewolę.

Tyleż warte i tyle sumienne są i inne zarzuty, n. p. że dziełem konserwatystów jest centralny komitet wyborczy sejmowy, który ma być jedynie „instytutem wzajemnej asekuracyi mandatów," że konserwatyści głoszą, iż chłopi „nie są żywiołem narodowym" i dlatego chcą ich odsunąć od mandatów. Ani konserwatyści, ani komitet centralny sejmowy nigdy tego nie głosili, a twierdzili tylko, i słusznie, że wprzód trzeba uświadomić i społecznie wykształcić lud, a potem dopiero można przypuścić go do kierowania sprawami krajowemi. Politycy zaś pokroju autorów odezwy, nie pytając o dobro narodu ani o zdrowy rozsądek dla swych ambitnych i egoistycznych celów, zaczynają od dopuszczenia najszerszych mas ludu do kierowania polityką kraju, a jako środka pedagogicznego dla wykształcenia tych mas używają agitacyi socyalnej, szczucia jednej warstwy i jednej części narodu na drugą, fałszów i kłamstw. Niechże potem się nie dziwią, że poważniejsza część społeczeństwa uchyla się od obchodów narodowych, których oni nadużywają do niecnych swoich nurtowań, do rozdwojenia i podkopania spójni narodowej. Niech z tego zarzutu nie kują przeciw konserwatystom, którzy w pracy, w działaniu, w podnoszeniu dobrobytu i siły moralnej narodu widzą przyszłość, a nie w demonstracyach, protestach i obchodach, wyzyskiwanych przez mętne żywioły na szkodę sprawy publicznej, jątrzenie i szerzenie waśni społecznej.

Jak mało pewnym krzykliwym sferom chodzi o istny postęp, o dobro kraju i o prawdę, dowodem między innemi jeden ustęp odezwy. Wiadomo, że konserwatyści, nawet Stańczycy krakowscy pierwsi w Sejmie żądali złączenia gmin wiejskich z obszarami dworskimi, słowem, utworzenia gminy zamiast gromady. Nauka stwierdziła, że gmina jednowioskowa jest za słabą jednostką i rozporządza w krajach, jak nasz, zbyt szczupłą liczbą sił inteligentnych, że korzystniejszem dla sprawy zdrowego samorządu jest łączenie po kilka gmin i obszarów dworskich w jednę gminę zbiorową, czyli okrąg gminny. Jeżeli coś dobrego wydał przewrót administracyjny, dokonany w ostatnich latach w Królestwie Polskiem, to gminy podobne zbiorowe, którym powierzono nawet władzę sądową w drobniejszych sprawach. Korzyści tego urządzenia uznają wszyscy rozsądni i myślący ludzie. Zamiast to przyznać, odezwa urządzenie takie piętnuje mianem „organizacyi na modę rosyjską," aby tem hasłem z góry ją zdyskredytować u nieświadomej a płytkiej większości. Zapewne dlatego, że okręgi gminne byłyby najlepszą i najprostszą drogą do zbliżenia włościaństwa i obywatelstwa, do zerwania reszty uprzedzeń i niechęci dawnych, które na szkodę sprawy narodowej stanowią jeszcze zaporę między dwiema częściami społeczeństwa, przeznaczonemi z natury rzeczy do wspólnej na ziemi ojczystej pracy.

Takie traktowanie rzeczy publicznej, to nie krytyka: to szczucie jednych na drugich, to szerzenie jadu społecznego. *Duobus litigantibus tertius gaudet*, a tym trzecim, to chyba t. zw. demokracya polska, to błędni rycerze idei demokratycznej i fałszywego postępu, którym jakoś wśród zabiegów o szerzenie teoryj, w praktyce dziwnie dobrze materyalnie się powodzi, nie brak popularności i funduszów — bo lud nasz jest łatwowierny — nieproszeni zaś apostołowie oświaty tak doskonale umieją go wyzyskiwać.

Trzeci punkt odezwy, to program działania na przyszłość i dodany doń „regulamin przedwyborczy stronnictwa ludowego." Można go podzielić na dwie części. Jedna zawiera żądania i życzenia słuszne, ale obłudnie przedstawione jako odkrycie i zdobycz „stronnictwa ludowego." Kto zna przebieg spraw krajowych, ten wie, że są to postulaty oddawna stawiane właśnie przez ludzi należących do stronnictwa konserwatywnego, a mianowicie przez tak zwane stronnictwo krakowskie; tłomaczy to niechęć „demokratów" z lewicy; tej politycznej i patryotycznej inicyatywy darować nie mogą tym, których złośliwie i oszczerczo chcieliby przedstawić jako nieprzyjaciół ludu i złych obywateli. Do takich żądań należy dążenie do równomiernego rozkładu ciężarów publicznych, do skojarzenia obszarów dworskich z gminami, do zachowania Sejmowi znaczenia czynnika politycznego wobec państwa, do popierania oświaty, do uproszczenia sądownictwa, popieranie sprawy regulacyi rzek i zalesienia, zmiana ustawy drogowej, tępienie lichwy, organizacya kredytu, udostępnienie produkcyi krajowej dostaw dla wojska, opieka nad emigracyą ludu. Wszak to wszystko albo już się robi i to staraniem przeważnem obywatelstwa wiejskiego, albo jest oddawna przedmiotem usilnych żądań i zabiegów. A moglibyśmy przytoczyć szeregi szlachty i najtwardszych konserwatystów, którzy na to nie żałują trudów, zdrowia, kapitałów, którzy temu życie poświęcają. Zapewne, że są obojętne wyjątki, alez nie brak ich także wśród demokratów. W każdym razie około tych wszystkich spraw Sejm, Koło polskie w Wiedniu i konserwatyści ogromne położyli zasługi, dość przytoczyć uchwałę przeszłoroczną o ciężarach szkolnych i reformę postępowania sądowego i nakłady na regulacyę rzek i Towarzystwo św. Rafała i tyle innych ustaw i uchwał.

Wszak inicyatywa do nich nie wyszła od „demokratów." Przy sprawie reformy wyborczej, właśnie dziennik nawet nasz, organ konserwatystów, pierwszy wystąpił w obronie politycznego znaczenia Sejmu wobec państwa. Ale niejeden z czytelników odezwy może tego nie wiedzieć. Więc zawsze dobrze rzucać piaskiem w oczy; znajdą się tacy, co uwierzą, że „stronnictwo ludowe" proch wynalazło, że oświata, reforma sądownictwa, regulacya rzek, wojna z lichwą, pozyskanie dostaw dla wojska itd., to są idee, o których ludziom by się nie śniło, gdyby nie p. Lewakowski, demokracya i stronnictwo ludowe.

Największy atoli nacisk położono na jedno żądanie: wolności wyborów, swobody głosowania. Odezwa nie szczędzi barw jaskrawych, by odmalować straszny stan obecny pod tym względem. Więc mowa tam o zdrożnych i upadlających środkach zdobywania głosów, o kiełbasie wyborczej i o teroryzmie bagnetn. Pod tym względem zgoda zupełna, i my domagamy się, aby wybory były wolne, niczego bardziej nie pragniemy. Tylko nie trzeba zapominać, że są różne rodzaje teroryzmu, że obok teroryzmu bagnetów rządowych i przewagi znaczenia społecznego lub kapitału, jest teroryzm stokroć gorszy i niemoralniejszy roznamiętnionych mas, podburzonych przez niesumienność i głupotę agitatorów, że jeżeli żandarmi mogą zaaresztować, a bogaty kandydat obiecuje pieniądze lub częstuje, ale umysłów nie bałamuci, to i tu nie obchodzi się bez przekupstwa, tylko że przy niem grają rolę argumenta przewrotne i trujące ducha narodu, posiew nienawiści społecznej, a silna i solidarna organizacya całego szeregu zakładów finansowych zawładniętych przez demokracyę, po prostu bojkotuje wszystkich do lewicy nie należących obywateli, teroryzuje nietylko już jednostki, ale gminy całe nawet większych miast, że wreszcie podniecone tłumy nie walczą przy wyborach legalnie, nie aresztują jak żandarm, ale biorą się do kułaków i kijów, grożą zemstą, podpaleniem itd.

Więc na swobodę głosowania zupełnie się godzimy, pod warunkiem żeby była wolność wyborców zarówno ubezpieczona od teroryzmu z góry jak z dołu. A tej drugiej wolności najmniej rękojmi daje nam p. Lewakowski i jego stronnictwo ludowe i w ogóle nasza demokracya.

Druga część programu zawiera żądania nienależące do programu konserwatystów, ale za to albo szkodliwe albo niemożliwe do przeprowadzenia. Odezwa żąda, aby wyborcy z mniejszych miast i wsi nie wybierali nikogo tylko samych ludzi z ludu, żeby jeszcze ci ludzie z ludu zobowiązali się publicznie i uroczyście, iż przystąpią do grona posłów stronnictwa ludowego, żeby zobowiązali się na żądania przyjęte na zjeździe rzeszowskim, a więc dążyli między innemi do wprowadzenia powszechnego prawa głosowania i do liczebnym stosunkom więcej odpowiedniego rozkładu mandatów poselskich na poszczególne kurye.

Z uznaniem podnieść musimy, że stronnictwo ludowe nie przeczy racyi bytu kuryom, jednakowoż gdyby się spełniły wszystkie powyższe dążenia, gdyby jak zdają się żądać motywa odezwy we wszystkich kuryach równej liczbie wyborców odpowiadała równa liczba posłów, gdyby wreszcie istotnie doszło do tego, że „lud" wybierać będzie jedynie „człowieka z ludu" — pytamy jakby wyglądał Sejm i najważniejsze jego sprawy? Kto by uchwalał budżet, kto zastanawiał się nad kwestyami prawnemi i fachowemi, kto wreszcie mógłby „wejrzeć w politykę cłową państwa", jak tego obok wielu innych rzeczy niezupełnie słusznie od posłów sejmowych domaga się program stronnictwa ludowego?

Co zaś do powszechnego głosowania, to wiemy dobrze, że przeciwni mu są samiż wzięci przez stronnictwo ludowe w opiekę wyborcy małomiejscy i wiejscy, o ile należą do posiadających. Wzdryga się poczucie każdego osiadłego gospodarza, ażeby parobek i pierwszy lepszy przybłęda miał mieć równe z nim prawo polityczne, mógł zarówno decydować o sprawie publicznej i losach kraju. I wzdryga słusznie. Bo znowu powtórzyć musimy, że byłoby to panowanie liczby, masy, tłumu, a niema bezmyślności większej i większej niesumienności, jak tam, gdzie do władzy dojdzie tłum, nauka zaś wykazała jak na dłoni, że ze wszystkich teroryzmów i ze wszystkich korupcyj najgorszemi: teroryzm i korupcya demokratyczna. Przykładów długo szukać nie potrzebujemy, mamy je w naszej niedawnej historyi, znajdujemy je dziś we Włoszech i w zdemokratyzowanej nawskróś Francyi, której demokracya nie ochroniła od Panamy i szacherek z orderem legii honorowej.

Dodanego do odezwy regulaminu krytykować szczegółowo niema co. Jest on poniekąd hołdem, oddanym regulaminowi komitetu centralnego sejmowego, bo przeważnie jego kopią z zabarwieniem sosem demokratycznym w duchu p. Lewakowskiego i obok tego z wyraźną tendencyą wprowadzenia nieświadomych w błąd, jakoby był tylko jeden komitet centralny. Charakterystycznem tylko, że centralny komitet przedwyborczy stronnictwa ludowego z reguły przyjmuje w skład swój „delegatów pism demokratycznych" po jednym z każdej redakcyi. Znając nasze pisma demokratyczne, można sobie wyobrazić, jakie to miłe i szlachetne będzie towarzystwo i co się tam za projekta kuć będą. Niczem w porównaniu „Latająca ropucha" z *Rabagasa*.

Tak tedy w świetle krytyki wygląda nowonarodzone dziecię, zawdzięczające życie związkowi, jakoby zawartemu między Towarzystwem demokratycznem a gminami wiejskiemi i małomiejskiemi. Cała nadzieja, że związek to nie był dobrowolny, nie zawarty całkiem potrzeźwemu. Nasz chłop i nasz małomieszczanin zbyt mają zdrowego rozsądku, aby się nie poznali na obłudnych zalecankach konkurenta, który sięgając tylko po posag i stanowisko, przewraca oczy i udaje miłość. Błąd został popełniony i wydał już owoc, ale zerwać mezalians zawsze jeszcze czas, zwłaszcza gdy jedna strona została zniewolona, lub w błąd wprowadzona. Wszak nasz gospodarz wiejski albo małomiejski wie dobrze, że zawsze jeszcze lepiej mu życzy, lepiej go zrozumie i poprze jego interesa obywatel wiejski, choćby szlachcic ze dworu, niż Rabagas demokrata, pokroju tych, co podpisali odezwę do wyborców. Iluż z tych surdutowych przyjaciół ludu chodzi w surdutach, nabytych za pieniądze, wyłudzone od tego ludu? Schlebiają mu, aby go wyzyskiwać i zeń żyć. Wszak między czterema podpisami nie brak nawet organizatorów wieców ludowych, na których szydzi się wobec zaiste zbyt cierpliwych władz z wszystkiego, co dla Polaka jest święte i nietykalne, w pogardę podaje się patryotyzm, religię, sumienie i cnotę. Wszak mowcy tego gatunku na Papieża i biskupów miotają obelgi, których dziesiąta część, zwrócona przeciw rabinom lub pastorom, wznieciłaby burzę wśród żydów i protestantów. Więc tylko jeden katolicki chłop polski i mieszczanin polski miałby się nie poznać na takiem poniewieraniu najświętszych uczuć! Nie, zbyt dobre o nim mamy wyobrażenie; odtrąci on ze wstrętem pochlebców, jak już odtrąca X. Stojałowskiego, i mimo ich słodkich słów potraktuje nieproszonych opiekunów, jak na to zasłużyli, a pójdzie za głosem tradycyi, zdrowego rozsądku i sumienia.

Przegląd polityczny.

Zjazd monarchów w Ischl oceniany jest jednolicie przez koła polityczne i przez wybitniejsze dzienniki. Obecna sytuacya polityczna nie daje bynajmniej powodu do przypuszczeń, iż w Aussee oraz w Ischl omawiana była sprawa nowych ważnych postanowień, projektów albo traktatów. Spotkania te, w porze letniej dosyć zresztą naturalne, dadzą się łatwo wytłómaczyć potrzebą wymiany myśli o sytuacyi obecnej i o jej ewentualnych konsekwencyach. Daremnie jednak byłoby zaprzeczać wszelkiego politycznego znaczenia teraźniejszym spotkaniom w Salckammergut. Zwraca na siebie przedewszystkiem uwagę okoliczność, że w przyjęciach oprócz najbliższego otoczenia dworów Austro-Węgier i Rumunii, oraz osobistości urzędowych obu państw, bierze udział także ambasador niemiecki hr. Eulenburg i doznaje widocznego wyróżnienia. Korespondenci z Ischl zaznaczają, że cesarz w poniedziałek czterokrotnie odwiedzał króla Karola, a wczoraj przedpołudniem bawił w hotelu „Elisabeth" na jednogodzinnej rozmowie. Przedpołudniem król Karol udzielił także dłuższych audyencyj hr. Eulenburgowi i hr. Gołuchowskiemu. Dziś w południe królestwo rumuńscy opuszczają Ischl i jadą przez Innsbruck do Ragatz.

Nieporozumienie publicystyczne, wywołane sprawą komunikatu wiedeńskiego biura korespondencyjnego, można uważać za całkowicie załatwione. Zaprzeczenie *Figara* wskutek podpisu Gastona Calmette traci zasadniczo na wartości, a domysł, który wyraziliśmy wczoraj, iż zaprzeczenie pochodzi od księcia Ferdynanda i leży w jego interesie, okazał się najzupełniej trafny. Już samo zestawienie tekstu wiedeńskiego komunikatu z tekstem noty półurzędowego rosyjskiego *Norda* stanowić może dowód autentyczności komunikatu. Autentyczność ta potwierdzana jest zresztą przez głosy coraz poważniejsze. Organ niemieckiego urzędu spraw zagranicznych *Hamb. Corresp.* pomieszcza mianowicie następującą półurzędową deklaracyę, pochodzącą z Berlina: „Wbrew pojawiającym się wątpliwościom, czy rosyjska manifestacya w kwestyi bułgarskiej ma naturę urzędową, dowiaduję się ze strony zupełnie pewnej, że znana nota pochodzi wprost z urzędu spraw zagranicznych w Petersburgu." Tak zatem — ja-

Z pod Sandomierza.

Kilka podań ludowych

napisał

Dr Karol Mátyás.

(Dokończenie).

Ileż to o Sandomierz obiło się pocisków tatarskich i szwedzkich! Ile tu było najazdów i szturmów nieprzyjacielskich, tyle bohaterskiej obrony wiary i ojczyzny. Lud, jak mógł, tak pięknie okrasił ten gród legendą — a taka ona polska, nasza, barwna, że grzechem byłoby ją pominąć. I z niej ani słowa nie uronić!

Kiedy Sandomierz powstał, nikt powiedzieć nie umie, ale mówią najstarsi ludzie, że „dzisiejszy Sandomierz to nie jest dawny." Została z dawnego Sandomierza może czwarta część, resztę zniszczyli różni wrogowie: Turcy, Tatarzy, Szwedzi — części tu goście.

Było to miasto obronne, ogrodzone do koła wysokimi murami, za którymi w razie napadu nieprzyjaciół kryli się panowie polscy ze swoimi rodzinami i dobytkiem i tam się bronili. Mieszkali tu czasem i królowie polscy, jak o tem świadczy zamek królewski, który Moskal zamienić kazał na więzienie. Pod Sandomierzem są ogromne, długie piwnice czyli korytarze, które idą w różnych kierunkach. Do tych piwnic w razie wielkiego niebezpieczeństwa chroniła się ludność lub wojsko uchodziło przed rzezią.

Jest takie podanie u ludzi:

Raz wpadli Szwedzi do Polski i zbliżali się ku Sandomierzowi. Szlachta okoliczna ze swem wojskiem i służbą uchodziła przed nimi i gromadziła się za obronnymi murami Sandomierza, szukając tu schronienia i przygotowując się do obrony przed nieprzyjacielem, który szybko posuwał się naprzód. Już Szwedzi tuż, tuż... Pozamykano wielkie bramy i oczekiwano szturmu. Pojawili się Szwedzi i poczęli strzelać z armat, to znów niektórzy wspinać się na mury, ale ludność broniła się zawzięcie i wszystkie odpierała szturmy. — Szwed się zmęczył, widział, że trudno będzie miasto przemocą zdobyć, więc wziął się na inny sposób, postanowił głodem zmusić je do poddania. Rozłożył się naokoło miasta obozem i czekał spokojnie, cierpliwie, aż go mieszkańcy sami o łaskę prosić będą.

Gdy nagromadzone pospiesznie zapasy żywności z każdym dniem się zmniejszały i głód zaczął już ludziom zaglądać w oczy, król i szlachta wśród murów pomyśleli o dobrowolnem poddaniu się. Szwedzi przez posła znać dali, że zawrą pokój, lecz niechaj sam król do nich przyjdzie.

Niebaczny król poszedł do nich, a oni rzucili się na niego i zamordowali go okrutnie. Następnie ucięli mu głowę, a zatknąwszy ją na długą żerdź, z wielkim tryumfem przekazowali się z nią przed murami. A lud wśród murów płakał z żalu nad marną śmiercią króla, rozpaczał, bo sił mu już do obrony brakło. Jeszcze odgrażając się, wołali Szwedzi:

— Co się z waszym królem stało, to i wam wszystkim wnet się stanie, jeżeli się zaraz nie poddacie! Wyrzniemy was do nogi, jak się tam przemocą dostaniemy, ale jak sami otworzycie nam bramy i dobrowolnie nas do miasta wpuścicie, to wam życie darujemy.

Miał ten nieszczęśliwy król polski siedmnastoletnią córkę, bardzo pięknej urody, niby majowy kwiatek. Zafrasowała się bardzo śmiercią ojca i pogróżkami Szwedów, ale była mądra przedziwnie i po krótkim namyśle odezwała się do zgromadzonych panów temi słowy:

— Tak czy owak, musimy zginąć, czy się poddamy, czy się nie poddamy, zginąć musimy. Jednak pewnie lepiej będzie poddać się i prosić o darowanie życia, może nieprzyjaciel się zmiłuje i nie uczyni nam krzywdy. Nikt nie wie, co się stanie, mogą z nami tak postąpić, jak z moim biednym ojcem, dlatego pragnę choć wojsko nasze ocalić, więc ukryję to wojsko w podziemiach.

I sprowadziła do podziemi wojsko, a z dowódcą coś długo poufnie mówiła. Potem kazała pozostałym w mieście kalekom potwierać bramy i wpuścić nieprzyjaciół. Z tryumfem i wrzaskiem włóczyli się Szwedzi do Sandomierza, lecz nie mordowali nikogo. Najstarszy dowódca kazał się poprowadzić na zamek królewski, gdzie była królewna. Klęczała ona w swoim pokoju, zatopiona w gorącej modlitwie do Boga. Gdy ją ujrzał szwedzki dowódca, przystanął ze zdumienia nad jej urodą, a gdy zwróciła na niego swe piękne oczy, jak bławatki, i zaczęła prosić o litość dla ludności miasta, serce jego po każdem jej słowie miękło, jak wosk pod promieniami majowego słońca. Zapewnił ją, że żadnej krzywdy czynić nie będzie, zapytał jednak, gdzie jest wojsko. Dowiedziawszy się, że się schroniło do podziemnych lochów, prosił, ażeby go tam zaprowadziła. Wziąwszy w rękę pochodnię, wprowadziła królewna dowódcę z jego wojskiem do podziemia — i ostatniemu żołnierzowi szwedzkiemu, gdy wchodził, poświeciła pochodnią. Prowadziła Szwedów długo po tych w rozmaite strony biegnących i krzyżujących się korytarzach — nigdzie śladu polskiego wojska — aż dowódca szwedzki pomiarkował, że wpadł w zasadzkę. Królewnę kazał zaraz zamordować, a wojsku wracać się.

Smutnyż to był powrót.

Szwedzi błądzili po korytarzach i ginęli, a wyjść już na świat nie mogli, bo otwór wchodowy był zamurowany. Na uprzedni rozkaz królewny ukryci w podziemiach żołnierze zamurowali zaraz wejście, skoro tylko ostatni żołnierz szwedzki wstąpił do podziemia. Wojsko polskie zaś ukryło się w innym lochu i następnie wyszło na świat. Z wojskiem oczywiście schroniła się prawie cała szlachta i dużo mieszczaństwa sandomierskiego, które też ocalały. Taka Szwedów spotkała klęska w czarnych podziemiach Sandomierza — bohaterska królewna śmiercią swoją okupiła życie wojska polskiego i wielu, wielu rodzin [1]).

Ileż to kości szwedzkich spoczywa w tej cichej górze, na której drzemie dziś Sandomierz!...

Szczyci się też Sandomierz pamiątkowym tureckim kapeluszem.

Raz niespodziewanie wpadli Turcy do Sandomierza. Było to w niedzielę, czy też w jakieś uroczyste święto; w katedrze odprawiała się właśnie suma, którą celebrował biskup. Kościół pełny był pobożnych. Zuchwały „Chan" turecki na koniu wjechał ze swem wojskiem do katedry i rozkazał mordować modlących się ludzi. Sam zaś posuwał się ku ołtarzowi, żeby własnoręcznie zabić biskupa. Biskup właśnie obrócony od ołtarza do ludzi trzymał w ręku Przenajśw. Hostyę; zobaczywszy rzeź, błogosławić począł ginących niewinnie, rozgrzeszać na śmierć, sam obojętny na swój koniec.

Bóg pokazał wtedy cud wielki: dzikich najeźdców opanowała taka ślepota oczu, a zarazem ogarnęła trwoga, że jeszcze prędzej, niż wpadli, z świątyni uciekli. Sam chan oślepiony, nie tknąwszy biskupa, szybko zawrócił swego konia i poomacku wyjechał z kościoła, u drzwi wchodowych jednak zaczepił kapeluszem o gwóźdź wystający, na którym ten kapelusz się zawiesił i do dziś dnia jeszcze na pamiątkę wisi nad drzwiami. [2])

Zrozpaczonemu chanowi doradził ktoś, żeby udał się do Leżajska, że tam jest taka cudowna Matka Boska, która, gdy za swe grzechy z szczerym żalem pokutować i modlić się będzie, z pewnością wzrok mu przywróci. Tak zrobił chan, a uzyskawszy napowrót wzrok, wielką sumę pieniędzy ofiarował na kościół i klasztór w Leżajsku. Powiadają ludzie, że do dzisiejszego dnia każdy turecki sułtan płaci datek (składke) na kościół w Leżajsku. Ale po zgubiony kapelusz już się chan wrócić nie śmiał. Kiedyś, kiedyś jednak ma przyjść Turek do Sandomierza po ten sromotnie opuszczony kapelusz. — (Nadbrzezie, Stale).

Innym razem znów wpadli do Sandomierza Tatarzy. Na wieść o ich wtargnięciu zgromadzona w katedrze na nabożeństwie ludność szybko pierzchła z kościoła, został tylko ksiądz i czterdziestu braciszków. Tatarzy wymordowali wszystkich bez litości, a najbardziej pastwili się nad jednym braciszkiem, co ukrył się w organach i zawczasu wyszedł, myśląc, że Tatarzy już opuścili świątynię. „Stod máwa — powiada Lasowiak — śtérdziestu meceników." (Stale). [3]).

Naokoło Sandomierza, mianowicie w przyległem Nadbrzeziu nad Wisłą były niegdyś wielkie zarośla i bagna. Do tych zarośli i bagien chroniła się ludność przed Tatarami. Zanurzeni po usta w wodzie, osłonięci szerokimi liśćmi łopianu, co bujno rósł na bagnach, oczekiwali odejścia dzikich nieprzyjaciół. Tatarzy dowiedzieli się o tej kryjówce, nie mogąc jednak się odważyć wleźć do wody, której głębokości nie znali, chwytali się podstępu i wywabiali ludzi z pod łopianów, wołając:

— Kaśka! Maryśka! wychodź, bo już poszli.

Niejeden myśląc, że to ktoś ze swoich tak woła, wychylali z wody głowy, a wtedy Tatarzy strzelali do nich jak do kaczek, a gdy który wyszedł, chwytali go i brali w niewolę, albo zabijali.

I nie przesiąkłaż ta podsandomierska ziemia krwią naszą polską! małoż tajemnic kryje się w jej łonie! małoż pamiątek odziedziczył ten drzemiący dziś Sandomierz po owym bujnym, obronnym grodzie, swym pradziadku!...

[1]) Nadbrzezie, wedle tradycyi ludowéj dawne przedmieście Sandomierza, przed laty stale z nim połączone, dziś oddzielone Wisłą, która bieg swój zmieniła.

[2]) W Nadbrzeziu powiadają, że mu w ucieczce z kościoła z głowy spadł kapelusz.

[3]) Wiadomość o przywróceniu chanowi wzroku przez cudowną Matkę Boską w Leżajsku pochodzi ze Staló w, w Nadbrzeziu jej nie słyszałem.

keśmy nie wątpili — słuszność była po stronie wiedeńskiego Biura korespondencyjnego.

Wczorajsza sensacyjna wiadomość biura Reutera o ustanowieniu europejskiego komisarza z władzą wicekróla dla zarządzania w imieniu sułtana wschodniemi prowincyami azyatyckiemi dotychczas nie została wcale ze strony urzędowej potwierdzona. Niektóre jednak dość poważne nawet dzienniki przyjmują powyższą wiadomość zbyt na seryo. *Voss. Ztg* utrzymuje nawet, że europejskim komisarzem w Armenii zamianowany ma być obecny austro-węgierski wspólny minister skarbu p. Kayllay.

Berlin 6 sierpnia. Rocznicę bitwy pod Spicheren i Wörth obchodzono uroczyście w całych Niemczech. W Frankfurcie nad O. odbyła się parada załogi. W Kassell, po przeglądzie wojska, uwieńczono sztandary i działa. Uroczystości przyglądali się z balkonu następca tronu i ks. Eitel Fryderyk. W Weimarze odbył się obchód rocznicy z współudziałem wielkiego księcia i wielu książąt. W. książę złożył na pomniku pamiątkowym wawrzynowy wieniec.

Londyn 6-go sierpnia. Robinson, gubernator Hongkongu, doniósł pod datą dnia 4 b. m. sekretarzowi stanu dla kolonij, że biskup nadesłał wiadomość o wybuchu rozruchów w Ku-czeng, 100 mil na północny zachód od Fu-czau. Zamordowano pięciu misyonarzy a pięciu zraniono. Rodzina pastora Stewarda, składająca się z pięciu lub sześciu osób, zniknęła bez śladu. Późniejszy telegram gubernatora doniósł, że pastor Steward, jego żona, syn i siedm innych osób zostało zamordowanych. Poselstwo chińskie otrzymało depeszę, że w stacyi misyjnej w Wa-sung (prowincya Fo kien) pięć osób poraniono i zamordowano.

Zofia 6 sierpnia. Prasa tutejsza omawia na naczelnem miejscu petersburski komunikat wiedeńskiego biura korespondencyjnego. Organ rządowy *Mir* powątpiewa o jego autentyczności, może on bowiem pochodzić tylko od nieprzyjaciół Bułgaryi, których trzeba szukać albo w samym Petersburgu, albo gdziekolwiek za granicą. Gdyby jednak komunikat był istotnie deklaracyą urzędu spraw zagranicznych, byłoby rzeczą dziwną żądać ścisłego wykonania berlińskiego traktatu, jak długo inne, o wiele ważniejsze ustępy traktatu są naruszane. — *Swoboda*, nie wątpiąc w autentyczność noty, oświadcza, że jeśli komunikat ów pochodzi z Petersburga, to zaznaczyć należy, iż mimo całej wdzięczności dla Rosyi za wysoko stoi kwestya niepodległości Bulgaryi, aby obcym wolno było w ten sposób mięszać się w wewnętrzne sprawy kraju. Nota różni się od noty z roku 1888 tylko tem, że wówczas, jeśli nie książę, uznany był przynajmniej rząd bułgarski, teraz zaś odmawia Rosya uznania także rządowi.

Jeden z wpływowych macedońskich przywódzców, interviewowany przez wiedeńskiego korespondenta, oświadczył, że mylnem jest mniemanie, jakoby klęski, zadane bandom powstańców przez regularne wojsko tureckie, były powodem zanie chania ruchu. Macedończycy nigdy nie łudzili się, że mogą pokonać Turcyę. Powstanie ich miało jedynie na celu założyć protest przeciw nadużyciom i niedopełnieniu berlińskiego traktatu. Rozgoryczenie daje im siłę, śmiałość i lekceważenie śmierci. Pogłoski, jakoby ruchowi nie obcą była pomoc Rosyi, są niestety bezpodstawne. Dotychczas nic nie uczyniła Rosya dla powstania. Deputacya przywiozła nawet Macedończykom radę, aby się zachowywali spokojnie. Tak jednak dalej być nie może. Macedończycy znajdą poparcie, jakiego nikt nie przypuszcza, i dowiodą, że chwycili za broń nie na igraszkę. Osoba księcia jest obojętna. Koniecznem jest tylko, aby Bułgarya pojednała się zupełnie z Rosyą.

Mainzer Jour. ogłasza pismo bawiącej w Mainz krewnej ks. Ferdynanda, księżnej Braganza, o kwestyi zmiany wyznania przez dom bułgarski. „Ks. Ferdydand — zaznacza list — jest zbyt dobrym katolikiem, aby kiedykolwiek mógł wyrzec się swojej wiary lub zezwolić, aby jego syn Borys wychowywany był w schyzmie. Tak samo księżna. Raczej oboje wyrzekliby się tronu, nawet życia. Przed kilku dniami pisała tak do mnie moja córka, księżna Parmy, a teściowa księcia."

Towarzystwo antyżebracze i jen. Kleigels.

Warszawa 4 sierpnia.

(∞) Do większych nieszczęść, wynikających z naszego położenia, należy niewątpliwie brak wszelkiego samorządu, to jest możności zajmowania się własnemi potrzebami społecznemi. Narzekaliśmy nieraz na to głośno i całkiem słusznie. Nietylko dobro ogólne na tem traci, bo sprawy najżywotniejsze w rękach urzędników obojętnych, o sobie przedewszystkiem myślących, marnieją, ale my odzwyczajamy się od myślenia o potrzebach ogółu, od zaznajmiania się, od pracowania nad niemi; umysły i serca miałczeją w pogoni za osobistymi interesami.

Samorząd zaś to nietylko ustawa gminna lub miejska, pozwalająca wybierać wójta, czy burmistrza, to wszelka możność załatwienia sprawy społecznej bezpośrednio przez obywateli, to wszelki akt bezinteresownej służby publicznej. Źródło, siła i dobroczynne skutki samorządu angielskiego, tego pierwowzoru samopomocy społecznej, wynikały nie z ogólnej ustawy, ale z chęci i umiejętności zakrzątnięcia się około każdej potrzeby, jaka się tylko nastręczała. Pojedyncze usiłowania, pojedyncze stowarzyszenia i komitety utworzyły z czasem całokształt „selfgovernmentu." W tej szkole hartowały się charaktery, wytwarzała się energia, wyrabiała się znajomość spraw społecznych i poczucie obywatelskie. Wobec tego i społeczeństwo, w naszem położeniu będące, pod grozą utraty umiejętności życia, powinno chwytać się skwapliwie każdej możności pracowania po za domowem zaciszem, po za rodziną dla celów powszechnej pomyślności. Wymaga tego zarówno rozum jak i patryotyzm, potrzeby publiczne i hygiena społeczna. Obojętność lub co więcej niechęć pod tym lub innym pretekstem wobec nadającej się sposobności samopomocy, byłyby poprostu zaprzeczeniem dawnych naszych skarg i utyskiwań.

Z tego przedewszystkiem punktu należało spojrzeć na powstające w Warszawie Towarzystwo przeciwżebracze, mające na celu zapewnić tłumom obdartym, dach nad głową i strawę dla zgłodniałych żołądków. Ogół powinien był otoczyć nową instytucyę troskliwą opieką, jako drogiego a rzadkiego gościa. Praca bezpośrednia spada na członków zarządu, oni się do niej wobec społeczeństwa zobowiązali, ale zaznajomienie się z celem i środkami Towarzystwa, z ustawą, współdziałanie czynem i radą, czuwanie nad jego rozwojem, stanowi powinność każdego członka społeczeństwa, ożywionego poczuciem obywatelskiem.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że ogromna większość inteligencyi warszawskiej tak, a nie inaczej na rzecz tę spojrzało. Może nie umiano zatroszczyć się jak należy, może sympatya dla instytucyi była zbyt bierną, ograniczała się jedynie na opłaceniu składki — to trudno, nie umiemy jeszcze chodzić koło spraw publicznych, ale sympatya była żywa i niemal powszechna. Niemal, gdyż znalazła się i opozycya.

Korespondencye do *Dziennika Poznańskiego* w tej materyi nietaktowne, fałszywe, nabrały rozgłosu i zostały przez ogół słusznie ocenione. Są one typowym dowodem, co znaczy w naszych warunkach korespondencya z Warszawy, pisana przez człowieka, sądzącego o rzeczach wedle szablonu, bez głębszego zastanowienia. Złośliwa ironia losu, a może i logiczna konsekwencya stanu rzeczy, zaniosła ją właśnie do *Dziennika Poznańskiego*.

W Warszawie samej głosów tak bezwzględnie potępiających nową instytucyę, jak ów korespondent, nie słyszeliśmy co prawda, ale się tu i ówdzie spotkać można z wahaniem, z wątpliwością, czy popieranie Towarzystwa przeciwżebraczego jest istotnie naszym obowiązkiem, a nawet czy ze względów narodowych można do niego wstępować. Ponieważ obawy i niepewność mają za sobą całkiem poważne pozory słuszności i stanowią wzgląd dosyć ogólny, wielokrotnie u nas w podobnych wypadkach spotykany, więc należy je rozpatrzyć.

Ludzie się u nas lękają, iż wszelka instytucya niezależnie od jej przeznaczenia, czy będzie wychowawcza, czy filantropijna, czy towarzyska, o ile pozostaje pod kierownictwem urzędników Rosyan, staje się narzędziem politycznem, środkiem usiłowań rusyfikacyjnych. Przykładów tego mamy przed oczyma aż nadto, niestety, wiele. Szczególniej w czasach ostatnich, za rządów jenerała Hurki, tendencya ta ujawniła się bardzo energicznie.

Oczywistą jest rzeczą, iż w takim wypadku o udziale społeczeństwa mowy być nie może. Nawet pozostawiwszy na boku względy najważniejsze— obowiązki narodowe, jeszcze do instytucyj dobroczynnych, zaprawionych polityką, i w dodatku polityką, wypływającą z nienawiści narodowych, należeć nie powinniśmy. Instytucye takie nie są nigdy w stanie ani głównego zadania swego spełnić, ani politycznych założeń urzeczywistnić; poplączą tylko stosunki, uczucia bezpożytecznie podrażnią, złe nałogi zaszczepią. Nikt oczywiście do popierania instytucyi w podobny sposób skażonej, aniby sam ręki nie przyłożył, ani innych namawiał. Ale ztąd, że nam politykowanie urzędników Rosyan życie zatruwa, nie pozwala najniewinniejszych i najniezbędniejszych potrzeb społecznych zaspokoić, wcale nie wynika, aby widmo rusyfikacyi odganiać nas miało od wszelkiej pracy społecznej, abyśmy wszystkie instytucye omijali bez poznania, bez krytycznego, a spokojnego zbadania stanu rzeczy. W każdej sferze zjawisk bywają wyjątki, a w tym razie wyjątek nie stanowiłby wcale nadzwyczajności. O bezcelowości dolewania polityki do każdego przedsięwzięcia Rosyanie, a przynajmniej lepsi z pośród nich, mieli czas się dowodnie przekonać. W danym wypadku polityka byłaby mniej niż w każdym innym na miejscu. Chodziło o dzieło czystego miłosierdzia, o zaspokojenie potrzeby ważnej zarówno z punktu widzenia społeczeństwa, jak i państwa, boć niepodobna pozwolić, aby głodne, pozbawione dachu tłumy pozostawały bez wszelkiej pomocy, oddane na pastwę popędom, wynikającym z nędzy, często z rozpaczy. Rusyfikacyjne jakieś zachcianki byłyby po prostu trudne do przyczepienia i jeszcze, rzecz prosta, trudniejsze do urzeczywistnienia.

Nie było więc i niema powodu twierdzić a priori, iż polityka przy założeniu i prowadzeniu Towarzystwa antyżebraczego być musiała. Należało badać szczegółowo okoliczności i warunki, poznawać pojedyncze symptomy. A te wcale abstynencyi nie nakazywały.

Przedewszystkiem ów ogólny zarzut, iż szef policyi na czele dzieła filantropijnego jest dziwadłem nigdzie niewidzianem, był sobie pustym frazesem. Często się to u nas zdarza, że w braku innego argumentu, rzucamy z miną znawców: nigdzie za granicą tego niema i liczymy, że jeśli my nie wiemy, jak tam naprawdę za granicą jest, to i słuchacze nie wiedzą. Powiedziano już korespondentowi „Dziennika", że to z czego on urągał, jako z rzeczy niepraktykowanej, praktykuje się w miastach innych (w Wiedniu n. p.) i nikogo nie gorszy.

Abstrahując rzecz od osoby i od warunków miejscowych, szef policyi jest i całkiem odpowiednim i pożądanym kierownikiem opieki nad tłumami biedactwa. On planom i postanowieniom towarzystwa dać może najpewniejszą egzekutywę. Łatwo zrozumieć, iż pomoc nieustanna i gorliwa policyi w przedsięwzięciu tego rodzaju jest nieodzownym warunkiem jakiegokolwiek powodzenia. Gdyby ta pomoc występowała dopiero jako skutek porozumiewania się zarządu towarzystwa z dyrektorem policyi, to naturalnie rzeczby chromała, występowałyby na jaw tysiączne względy, przeszkody i t. d., nie mówiąc nawet o możliwych nieporozumieniach, o wzajemnem przeszkadzaniu sobie i t. p. objawach ludzkich słabości.

W danym wypadku obca narodowość szefa policyi nie stanowi, rzecz prosta, okoliczności ani przyjemnej, ani pomyślnej, ale gdyby ten wzgląd u nas miał decydować, tobyśmy wszelkiej niemal pracy społecznej w tej chwili wyrzec się musieli. Z tą okolicznością pogodzić się trzeba, albo wpaść w zupełną bierność. Bez oberpolicmajstra w charakterze prezesa nigdybyśmy nie uzyskali stowarzyszenia antyżebraczego. I znowu powodu do zgorszenia zbyt wielkiego niema, bo w każdem państwie rząd, oddając w ręce społeczeństwa załatwienie funkcyi tak ważnej, niewątpliwie zastrzegłby sobie jak najściślejszą, bezpośrednią kontrolę, co połączone z wymaganiami egzekutywy sprawia, iż zdanie kierownictwa towarzystwa w ręce dyrektora policyi stało się rzeczą wynikającą niejako z natury sprawy.

Pozostają względy na osobę obecnego oberpolicmajstra Warszawy.

W działalności jenerała Kleigelsa są strony bardzo różnorodne i nie dające się w żaden sposób zaciągnąć do jednej rubryki.

Polityczna jego działalność — o ile jest znana — nie może obudzić u nas ani sympatyi ani zaufania. Jego to rozporządzenia obostrzyły ograniczenie co do napisów i obwieszczeń w oknach sklepów. Za jego rządów poprzetłomaczano złośliwie nazwy ulic. Czy jenerał Kleigels był autorem tych pomysłów, czy tylko wykonawcą wyższej woli — trudno wiedzieć; w pamięci społeczeństwa te szykany sprzęgły się z jego nazwiskiem. Przed paroma mniej więcej laty literaci i dziennikarze tutejsi krzątali się około założenia bardzo potrzebnej kasy pomocy wzajemnej. Sprawa nie osiągnęła dotychczas pożądanego skutku Kasa taka jest oczywiście politycznie bardzo niewinną i trzeba jakiejś zapamiętałej reakcyi, albo nieubłaganej nienawiści, albo złośliwości wielkiej, aby przeszkadzać ludziom pracującym myśleć o zabezpieczeniu swego losu. Otóż w swoim czasie krążyła pogłoska, iż sprawcą niepowodzenia usiłowań naszych był jenerał Kleigels, gdyż zapytany o opinię, dał nieprzychylną. O ile pogłoska ta była prawdziwą — nie wiem, skłonny nawet jestem z różnych względów zaliczyć ją do rzędu oskarżeń niesłusznych, ale gdy mowa o stosunku opinii naszego społeczeństwa do oberpolicmajstra, musiałem ją zaznaczyć.

Ale w działalności jenerała Kleigelsa są strony całkiem inne i całkiem inaczej przez ludność Warszawy oceniane. Małodusznością byłoby niechcieć lub nie mieć odwagi tego głośno wypowiedzieć. Jeżeli oskarżenia nasze mają mieć jakąś wartość w teraźniejszości i wobec przyszłości, to muszą być całkowicie zgodne z prawdą; w sądach naszych o Rosyanach, rządzących w Polsce, pierwszym względem, pierwszym obowiązkiem mierzyć skrupulatnie rzetelną miarą. Przesada wszelka mogła rodzić przypuszczenie, że brak faktów prawdziwych, że rzeczywistość nie jest tak straszną, jak my ją przedstawiamy.

Jenerał Kleigels jest bardzo dbałym o porządek w mieście, o czystość, o zdrowotność. Nierzadko spotkać go można, że w nocy przebiega ulice miasta, badając, czy wszystko się dzieje wedle jego postanowień. Widywano go, jak osobiście pilnował, aby podczas roztopów wiosennych ulice szybko były uprzątnięte z lodu i śniegu, sam brał drąg w rękę i uczył, jak go używać należy. Jego gorliwości zawdzięczamy, że całe miasto, odległych zaułków nie wyłączając, jest regularnie polewane i porządnie zamiatane. Sam on badał dziedzińce, komórki i niemało się przyczynił, że Warszawa szybko skorzystała z kanalizacyi i dziś jest dla oka, dla nosa, dla płuc miastem o wiele przyjemniejszem, niż była przed kilkoma jeszcze laty. Wobec zbliżającej się cholery jenerał Kleigels rozwinął niemało energii i dobrej woli.

Może w tem wszystkiem zawielka była domieszka arbitralnego przekraczania, a nawet wdzierania się w dziedzinę prawodawczej władzy, może nie wszystkie środki zostały akuratnie utrafione — może, ale wedle ogólnego głośnego przekonania jenerał Kleigels rządzi się przedewszystkiem dbałością o interesy miasta i ludności i położył w tym kierunku niezaprzeczone zasługi.

Dalej jenerał Kleigels usilnie się stara, aby biura policyjne, tak zw. cyrkuły, funkcyonowały poprawnie, aby nie były, jak dawniej przytułkiem jawnego, obowiązkowego łapownictwa i przyznać trzeba, że wiele w tym kierunku zrobił. Bardzo też oberpolicmajster dzisiejszy ukrócił zdzierstwo policyi na placach publicznych, targach i t. d. Kto się doń zwrócił ze skargą w sprawach podobnych, spotkał się niewątpliwie z dobrą wolą i chętną pomocą, do czego dawniej nie byliśmy bardzo przyzwyczajeni.

W stosunkach osobistych jenerał Kleigels jest uprzejmy i delikatny. Słyszałem od osób całkiem wiarogodnych i sam doświadczyłem, że nawet w sprawach drażliwych jen. Kleigels okazywał wiele umiarkowania, wiele taktu, wiele dobrych chęci, a nawet serca, i co tylko mógł zrobić, tego nie odmawiał, czem sobie wielu bardzo zjednał. Z ulgami, skoro od niego zależały, nie drożył się, jeneralskim wyniosłym tonem, cierpkiem obejściem, przykrości strapionym suplikantom nie przysparzał, lecz przeciwnie, nieraz uspokoił i pocieszył, a co przyrzekł — dotrzymał. Za czasów panowania Hurki były to przymioty bardzo cenne, gdyż wszyscy inni dygnitarze przykrą brutalnością usiłowali się zasłonić od możliwych podejrzeń o jakieś pobłażanie, a może zresztą robili to z przyrodzonych zdolności i upodobań.

Takim jest jen. Kleigels. Nie zgadzałoby się to z faktami i byłoby naiwnym optymizmem, gdybyśmy chcieli go uważać za przyjaciela naszego, albo choćby tylko za człowieka obojętnego dla panujących dziś planów rusyfikacyjnych, ale — o ile ze wszystkiego, na co patrzymy, sądzić można — dobro miasta leży mu na sercu; pracując dla niego lat tyle, musiał on się przywiązać; prawdopodobnie przytem jest człowiekiem poważnie patrzącym na swoje obowiązki.

Jenerał Kleigels zainicyował przed paru laty akcyę, która utworzyła Towarzystwo przeciwżebracze, tanie kuchnie i przytułki noclegowe. Wiele w tym kierunku zrobił, a doprowadziwszy rzecz do pewnego punktu, zwrócił się do społeczeństwa o pomoc. Społeczeństwo z pomocą podążyło. Postępowanie jen. Kleigelsa dotychczas było w tej sprawie jak najlojalniejsze, tego mu nawet wrogowie jego i towarzystwa nie odmawiają. Faktu jednego niema, któryby uprawniał podejrzenie, że istnieją w głowie oberpolicmajstra jakieś ukryte zamiary.

Bardzo być może, że jenerał Kleigels rusyfikacyjne cele miłuje więcej, niż dobro miasta, niż dzieło miłosierdzia; ani twierdzić, ani przeczyć nie chcemy, ale z pewnością jest za mądry, jest za doświadczony, aby te dwa względy chciał w tym wypadku sprzęgać. Trudno wiedzieć, które miejsce w sercu jego zajmuje chęć przyjścia z pomocą Warszawie i zgłodniałym rzeszom, ale za rzecz niewątpliwą poczytywać należy, iż zbyt dba o pomyślność rozpoczętego przedsięwzięcia, aby go chciał zatruwać niedorzeczną domieszką polityki, wcale w danym wypadku nie mającej zastosowania. Polityka zabiłaby filantropię, zniweczyłaby istotną zasługę, sprowadziła niepowodzenie, nie dając w zamian ani cienia nawet pożytku rusyfikacyi, jakkolwiek ją rozumieć można.

Tak więc ani żadne fakta, ani prawdopodobne podejrzenia nie żądają od nas dobrowolnego usunięcia się od pracy społecznej w Towarzystwie przeciwżebraczem, nie uzasadniają niechęci korzystania z tej instytucyi samorządu, jaką w dzisiejszych warunkach mieć możemy. Okoliczności inne, warunki pracy, równieżby tego nie usprawiedliwiły.

Gdybyśmy z pola zeszli, jenerał Kleigels nie zaniechałby pewnie rozpoczętego dzieła, środki ściągałby nie na drodze dobrowolnych składek, a pomoc głodnym rzeszom w Warszawie niosłyby nie nasze ręce.

Jeżeli wbrew wszelkim wskazówkom i przewidywaniom, jakieś obce widoki i usiłowania miałyby się wkraść do Towarzystwa, to należąc doń, będziemy mieli możność przeciwko nim powstawać, cofając nasze osoby i nasze pieniądze. Ludziom, którzy do zarządu weszli, społeczeństwo ufać całkowicie może.

Zachowanie się pewnych jednostek wobec Towarzystwa przeciwżebraczego świadczy, że pomimo ciężkiej kuracyi, nie wyleczyliśmy się jeszcze z naszych grzechów śmiertelnych, kolejami dziejów nabytych. Gdy się zaczyna jakaś praca społeczna, nie występuje opozycya, zdolna przez krytykę do współdziałania, lecz zawistna, warcholska negacya, nie znosząca żadnego czynu, żadnej organicznej roboty, osłaniająca swą rzeczywistą nicość wielkiemi nibyto zasadami i szumnymi frazesami. Doskonale to kiedyś określił Szujski i jako cechę rozróżnienia ziarna od plewy, zalecił: opozycya mówi: n i e t a k, a negacya woła: n i e t y!

KRONIKA.

Kraków 7 sierpnia.

— **Jenerał hr. Ignatiew**, prezes petersburskiego słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności, dziś zrana przejeżdżał przez Kraków pospiesznym pociągiem z Wiednia do Podwołoczysk.

— **Z życia towarzyskiego.** W dniu 14 b. m. odbędzie się w Krakowie ślub Dra Władysława Patkiewicza, urzędnika Dyrekcyi skarbu we Lwowie, z panną Kazimierą Kornecką, córką właściciela drukarni.

— **Zapiski policyjne.** Organa policyi aresztowały w poniedziałek Andrzeja Basistę, wyrobnika-cieślę, który od dłuższego czasu pracował w składzie piwnicznym w handlu A. Hawełki w Krakowie, a podrobiwszy następnie klucz do zamku, zabierał rozmaite artykuły spożywcze i spirytusowe, nie pogardzając nawet próżnemi szklankami od piwa i kieliszkami od wina. Basista namówił także do podobnego procederu Michała Oleksego, stróża kamienicznego na Groblach pod L. 18. Oleksy postarał się o dorobienie klucza do piwnicy wyszynku Moryca Amstera i od roku wraz z Basistą prowadził proceder złodziejski. Dopiero w z. tygodniu szynkarz Amster odkrył przypadkiem kradzież i doniósł o tem policyi, która niebawem wyśledziła obu złoczyńców.

— **Wzory pisma rondowego.** Z litografii p. W. Micińskiego wyszły w tych dniach wzory kaligraficzne do pisma rondowego, wykonane przez znanego ze swych prac na tem polu kaligrafa, p. Ludwika Peszkowskiego. Praca ta zadość czyni koniecznej potrzebie, zwłaszcza wobec organizacyi licznych w kraju szkół 5-cio i 6-cioklasowych, oraz w najbliższej przyszłości szkół wydziałowych, w których nauka pisma rondowego, odpowiednio do istotnej potrzeby w licznych praktycznych zawodach, jest przedmiotem obowiązkowym. Wzorów takich potrzebują również szkoły realne, handlowe, przemysłowe itp. Z konieczności posługują się szkoły dotąd wzorami niemieckimi, jak Ambrosa, Greinera i Sönneckego, które pomijając to, że są nadzwyczaj drogie, są dla polskiej młodzieży wprost nieodpowiednie, bo nie posiadają prawie połowy liter polskich, obejmując jedynie alfabet łaciński. Wzory p. Peszkowskiego, ułożone metodycznie, pięknem, okrągłem, prawdziwie polskiem pismem przy bogactwie form, zachowują porządek genetyczny i stopniowanie w rozmiarach liter i szerokości liniamentu. Przy tem wszystkiem zręczny układ dozwala rzecz wyczerpać w 4 wzorach, przezco dla najbiedniejszej młodzieży nabycie ich jest ułatwionem.

— **Mianowania.** Ministerstwo handlu zamianowało kasyera pocztowego Józefa Czałczyńskiego w Białej kontrolorem pocztowym w Krakowie, oficyałów pocztowych: Cypryana Kozińskiego w Sączu, kontrolorem pocztowym w Krakowie, Oskara Resicha we Lwowie kontrolorem pocztowym w Jarosławiu, a Wilhelma Lanceta kontrolorem kasy pocztowej we Lwowie.

— **Oświetlenie elektryczne** ma w najbliższym czasie zaprowadzić u siebie Tarnopol. Właściciel sąsiedniej Zagrobeli, ordynat Czarkowski-Golejewski, oddaje na usługi miasta siłę wodną Seretu.

— **Aresztowanie.** Z Obertyna donoszą do *Diła*, że d. 3 bm. żandarmerya aresztowała w Harasymowie studenta medycyny w krakowskim uniwersytecie W. Stefanika. Przewieziono go do Horodenki, gdzie po przesłuchaniu w starostwie oddano go do więzienia sądu powiatowego. W niedzielę rano odstawiono aresztowanego pod eskortą żandarmeryi do Kołomyi. P. Stefanik został aresztowany za szerzenie agitacyi radykalnej wśród włościan.

— **Z Przemyśla** donoszą do *Dziennika Polskiego*, że od kilku dni grasuje w garnizonie tamtejszym rodzaj cholery, czy choleryny, w przerażający sposób. Jednego dnia (piątek i sobota) zachorowało w jednym z pułków 67 ludzi. Dzień w dzień jest na jeden pułk około 60 ludzi chorych. Objawia się słabość gwałtownymi kurczami żołądka, nader silną gorączką, wymiotami i gwałtownem rozwolnieniem Władze wojskowe kładą to na karb niedojrzałych owoców — chociaż jest stwierdzonem, że żołnierze owoców nie jedli, a pomimo tego chorowali wśród tych samych objawów. Również i ludność cywilna — szczególnie żydowska, zapada wśród podobnych objawów. O ile nam wiadomo, garnizon przemyski ma dziś około 400 ludzi chorych.

— **Praktyczne kursa handlowe w Czernichowie,** utrzymywane przez Towarzystwo Kółek rolniczych we Lwowie, otwarte zostaną z dniem 1 października b. r. Celem ich jest udzielanie zawodowych wiadomości handlowych w takim zakresie, aby uczniowie przez należyte odbycie całego kursu nauki mogli nabyć uzdolnienia do wykonywania handlu towarami mieszanymi w rozmiarach właściwych tego rodzaju przedsiębiorstwom, prowadzonym po wsiach i miasteczkach, a zwłaszcza wykonywanym przez Kółka rolnicze. Jednorazowy kurs, obejmujący całość nauki, połączonej z praktyką sklepową, trwającą przez trzy miesiące, powtarza się corocznie 3 razy (początek 1 stycznia, 1 kwietnia i 1 października). Na jednorazowy kurs przyjmuje się równocześnie co najwyżej 4 uczniów. Uczniowie pomieszczeni będą w internacie, gdzie otrzymają mieszkanie, pościel, wikt, opranie, światło i wszelkie przybory naukowe za opłatą jednorazową 50 złr., płatną zgóry. Ubodzy kandydaci mogą otrzymać stypendya po 50 złr. z fundacyi śp. Dra Jana Towarnickiego.

Kandydaci, ubiegający się o przyjęcie na praktyczne kursa handlowe w Czernichowie winni udowodnić, że: 1) ukończyli 16 lat wieku; 2) należą do jednego z wyznań religii chrześciańskiej; 3) ukończyli co najmniej pospolitą szkołę ludową, — a nadto przedłożyć: 4) świadectwo moralności i 5) deklaracyę osób wiarogodnych, zawierającą poręczenie wynagrodzenia strat i szkód, zrządzonych przez ucznia w handlu, przeznaczonym do wykonywania praktyki sklepowej. Podania o przyjęcie na praktyczny kurs handlowy, rozpoczynający się z dniem 1 października b. r., należy wnosić najpóźniej do dnia 15 września b. r. na ręce zarządu „Praktycznych kursów handlowych w Czernichowie" (poczta w miejscu), który również przyjmuje podania stypendyjne, wystosowane do głównego zarządu Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie. Kandydaci, którzy jedynie z braku miejsca nie zostaną na razie przyjęci, otrzymują pierwszeństwo w przyjęciu na kurs następny.

— **Dzielny człowiek.** Dnia 26 z. m. około godz. 7 wieczorem kąpało się pod Oświęcimiem w rzece Sole pod mostem kolei państwowej, prowadzącej do Skawiny, dwóch chłopaków: 12 letni Ignacy Ciółko i 12-letni Stanisław Kramarczyk, obaj z Klucznikowiec. Nieszczęście chciało, że pierwszy z nich, przyszedłszy na głęboki prąd wody, zaczął tonąć. Na rozpaczliwe wołanie pośpieszył z pomocą na brzegu stojący, ale jeszcze nieubrany Kramarczyk. Nie mógł on chwycić tonącego za włosy z powodu krótko ostrzyżonej czupryny, złapał go wszakże za rękę, lecz nie mając siły, począł również tonąć. Spostrzegłszy groźne niebezpieczeństwo, stojący na brzegu konduktor kolei państwowej Karol Majer, który po kąpieli już częściowo był ubrany, skoczył bez namysłu za tonącymi chłopakami do wody. Teraz rozpoczęła się walka pomiędzy oboma chłopcami, a ratującym ich Majerem, któremu ubranie bardzo utrudniało ratunek. Chłopcy, uchwyciwszy się Majera, wciągnęli go ciężarem swoim pod wodę. Majer, napiwszy się wody, przy użyciu wszelkich sił, zaledwie uwolnił się ze strasznych więzów i wypłynął nad zwierciadło rzeki. Odetchnąwszy i zaczerpnąwszy trochę sił, zanurzył się powtórnie pod wodę, rozłączył przemocą silnie spętanych chłopaków, a wyciągnąwszy najpierw Ciółkę, następnie Kramarczyka po nad wodę, dobywając reszty sił, dopłynął na płytszą część rzeki. Do brzegu przyprowadzeni, śmiertelnie przerażeni chłopcy, skutkiem wypicia mimowoli wielkiej ilości wody, dostali silnych wymiotów. Po małym odpoczynku przecież ubrano ich i odprowadzono do rodziców. Ponieważ rodzice obu chłopców nie są w możności odwdzięczyć się należycie p. Majerowi za uratowanie życia ich dzieciom, przeto kilku tamtejszych obywateli stara się o to u odpowiedniej władzy, aby tego dzielnego i odważnego człowieka w należyty, a zasłużony sposób odznaczono.

— **Z Żegiestowa** donoszą nam: Staraniem osób dobrej woli odbędzie się w sobotę dnia 10 bm. w sali balowej w Żegiestowie wieczorek amatorski, z którego czysty dochód przeznaczono na budowę domu akademickiego w Krakowie, na szkołę polską w Białej, oraz w trzeciej części na budowę kaplicy zakładowej w Żegiestowie. Łaskawy współudział w wieczorku przyrzekli: panie H. F., M. G, Z. T., oraz pani Dylewska, artystka opery; z panów zaś: W. G., K. H., oraz bawiący tutaj ulubieniec sceny krakowskiej p. Kazimierz Kamiński. Na program wieczorku składają się dwie jednoaktowe komedye: *Broń niewieścia* i *Kajcio*, śpiew solowy, fortepian i deklamacya. Zakończy wieczór zabawa z tańcami. — Bilety, których sprzedażą zajął się Dr W. Hojnacki, prawie już rozkupione. Wieczorek zapowiada się świetnie.

— **„Politik"** zamieszcza p. t.: „Z polskiego Parnasu" fejleton pióra p. Ludwika Szczepańskiego o poezyach Kazimierza Tetmajera.

— **Z Warszawy** donoszą: P. Antoni Zaleski, redaktor i wydawca *Słowa*, ciężko zapadł na zdrowiu.

— **Pożar Szydłowca.** Przed północą dnia 28 z. m. mieszkańcy Szydłowca (w Królestwie Polskiem) i okolicy przerażeni zostali krwawą łuną, jaka zajaśniała nad miastem. Pożar wynikł w zachodniej stronie miasta, w dzielnicy zamieszkanej przez ludność żydowską. Wśród ogólnego tumultu i krzyków, pomimo ratunku, o ocaleniu płonących domów nie można było myśleć, cała też akcya ratunkowa zwróconą została na umiejscowienie pożaru. Pomimo tego, pastwą płomieni padło 20 domów mieszkalnych w części murowanych, w części drewnianych, ze wszystkiemi zabudowaniami, ruchomościami i sprzętami wartościowemi, a kilkadziesiąt rodzin pozostało bez dachu i mienia.

— **Eleonora Duse.** Wszelkie pogłoski o zamierzonej wycieczce Eleonory Duse do Ameryki są fałszywe. Znakomita artystka cierpi na ostrą melancholię, która stała się też przyczyną śmierci jej ojca. Listy artystki do Matyldy Serao, głośnej powieściopisarki włoskiej, pełne są mistycznych przeczuć śmierci i objawów chorobliwej manii religijnej. Mimo to Duse wspomina ciągle, iż powróci do sztuki, „która ją oczyszcza i podnosi." Już podczas tegorocznych występów w Londynie w grze słynnej tragiczki przebijało się nieraz wielkie znużenie.

— **W Paryżu** zdarzył się wypadek śmierci sześcioletniej dziewczynki, po zastrzyknięciu surowicy antydyfterytycznej. Wobec oskarżeń inspektora sanitarnego Proust'a, że śmierć spowodowana została jedynie przez surowicę, Dr Roux wykazał, że wszystkie objawy w tym wypadku dowodzą zatrucia przez mikroby, zwane streptococusami. Dr Roux nalega usilnie na lekarzy, aby nawet gdy wątpią, czy mają przed sobą wypadek anginy zwyczajnej, czy dyfterytycznej, stosowali surowice.

— **Zamek historyczny.** Pomiędzy ks. Orleańskim a ks. Aumale toczą się jakoby układy o odstąpienie ostatniemu zamku Amboise. Stary ten zamek warowny pamiętny jest zwłaszcza z czasów reformacyi francuskiej; należał on do skonfiskowanych dóbr Ludwika Filipa a następnie zwrócony został jego wnukowi, hr. Paryża, po śmierci zaś pretendenta przeszedł na jego syna, ks. Orleańskiego. Hr. Paryża rozpoczął w zamku tym roboty restauracyjne, zwłaszcza około potężnej wieży głównej, po której krętych schodach cesarz Karol V wjechał raz czwórką, by oddać wizytę Franciszkowi II. Po ogłoszeniu dekretu banicyjnego roboty te zostały zawieszone, ale ks. Orleański kazał je po śmierci ojca podjąć na nowo. Zdaje się jednak, że młody książę nie posiada odpowiednich funduszów na doprowadzenie robót tych do końca i chętnie sprzeda zamek swemu stryjecznemu dziadkowi. Ks. Aumale zamierza część zamku, w której mieszkał niegdyś Abd-el-Kader z rodziną, urządzić na schronienie dla starych towarzyszów z wypraw algierskich, nadto założyć muzeum, a wreszcie darować cały zamek miasteczku Amboise.

— **Tramwaje miejskie.** Ojczyzną tramwaju jest Anglia, która też posiada jedną z większych linij, bo aż 1500 klm. długości, a przejeżdża po niej rocznie przeszło 60,000.000 osób, przyczem na sam Londyn przypada 20,000.000 osób rocznie. Ale i ta ogromna cyfra blednie wobec amerykańskiej. W Stanach Zjednoczonych w roku 1893 tramwaje miejskie, mające 20.000 klm. razem, przewiozły 3.000,000.000 osób, podczas gdy wszystkiemi drogami żelaznemi amerykańskiemi długości 270.000 klm., przejechało 500,000.000 osób.

Z pośród państw europejskich największą linię tramwajową miejską mają Włochy 2500 klm., najmniejszą Szwajcarya 50 klm. W porównaniu zaś z gęstością zaludnienia krajów najdłuższa linia tramwajowa jest w Holandyi, następnie we Włoszech, Anglii, Francyi, Niemczech, Austryi, najmniejsza w państwie rosyjskiem. Ogólna zaś długość wszystkich linij tramwajowych w Europie wynosi około

6000 klm., podzielonych na 400 miast. W Ameryce Zjednoczonych na 800 miast przypada przeszło 20.000 klm. Widzimy z tego, że w Europie liczba miast, posiadających tramwaje, jest nader nieznaczna. — W pośród 400 miast tylko kilkadziesiąt zaprowadziło u siebie najdoskonalszy system tramwajów, a mianowicie elektryczny. W Europie do najlepszych miesięcy dla tramwajów należą letnie, a do najgorszych zimowe, w Stanach Zjednoczonych bywa inaczej; z dni zaś tygodnia najruchliwsze są niedziele i święta.

— **Samobójstwo sekretarza ambasady tureckiej** w Berlinie wywołało w szerokich kołach towarzyskich stolicy Niemiec wielkie wrażenie. Pierwszy sekretarz ambasady Assaf-Sadullah bej liczył dopiero 38 lat i oddawna już należał do składu ambasady berlińskiej. Poprzednio pracował w ambasadzie wiedeńskiej i poznawszy tam piękną Wiedenkę, ożenił się z nią na sposób europejski, mimo oporu rodziny narzeczonej, która się jej wyrzekła. Małżeństwo posiadało dwoje dzieci, córkę dziś 10 letnią i 8-letniego syna. Przed kilkoma dniami żona sekretarza wyjechała z dziećmi do kąpiel w Heringsdorfie. We czwartek o godz. 5 po południu wysłał Assaf-Sadullah bej służącą z depeszą do biura telegraficznego. Depesza wzywała żonę do natychmiastowego przyjazdu do Berlina w pilnym interesie majątkowym. Wróciwszy z miasta, służąca zastała drzwi od pokoju pana zamknięte i myślała, że się położył spać. Przygotowawszy później wieczerzę, zapukała do drzwi zamkniętych, gdy jednak pan ani drzwi nie otworzył, ani nie odezwał się wcale, zeszła do odźwiernego domu i opowiedziała swój kłopot; odźwierny zadecydował, że należy zawiadomić policyę. Gdy na rozkaz przybyłych urzędników policyjnych sprowadzono ślusarza i otworzono drzwi, od wewnątrz na klucz zamknięte, ujrzano sekretarza ambasady rozciągniętego na plecach z głową w kałuży krwi. Przy zwłokach leżał rewolwer, z którego Assaf-Sadullah strzelił do siebie w skroń. W rewolwerze było jeszcze pięć nabojów. O wypadku zawiadomiono natychmiast prokuratora i ambasadę. Zwłoki spoczywają jeszcze w mieszkaniu i podobno mają być wywiezione do Konstantynopola. Powód samobójstwa dotychczas niewiadomy. Niektórzy twierdzą, że Assaf-Sadullah bej cierpiał od pewnego czasu na manię prześladowczą, co jednak zdaje się nieprawdopodobnem, bo w takim razie żona z dziećmi nie opuszczałaby chorego. Przyjechała ona do Berlina w piątek wieczór, ani się spodziewając, że spieszy do zwłok męża. Wiadomość policyjna o wypadku brzmiała: Dnia 1 b. m. po południu zastrzelił się pewien człowiek w swem mieszkaniu przy Bendlerstrasse.

— **Wiek dramaturgów.** Najstarszym z francuskich pisarzów dramatycznych jest obecnie Ernest Legouvé, który ma 88 lat. Po nim następuje Cormon, mający 87 lat, dalej Adolf d'Ennery, który skończył dnia 7 czerwca 84 lata. Aleksander Dumas obchodził d. 30 czerwca 72 rocznicę urodzin, Wiktoryn Sardou i Henryk Meilhac mają po 61 lat, a Henryk Becque 58 lat.

— **Kobieta-Nemrod.** W Rzymie zwraca na siebie obecnie ogólną uwagę pani Scheibler, córka hr. Pulli, deputowanego do parlamentu włoskiego, osoba niezwykłej urody a nie mająca jeszcze 25 lat. Powróciła ona właśnie do Włoch po długiej podróży odbytej wraz z mężem po Afryce. Celem podróży było polowanie. W Erytrei młode małżeństwo nie wiele mogło upolować, gdyż jenerał Baratieri nie pozwolił im się narażać na drapieżność derwiszów i Abisyńczyków i puszczać się po za Kassalę. Trzeba więc było powrócić innego terenu. Pojechali więc do Mombasa wraz z karawaną, złożoną z 10 tragarzy — 19 żołnierzy, kucharza, trzech służących i tłumacza. Z Mombasa po 30 dniach marszu, dostali się do Machakos, 500 klm. od brzegu morza. Polowania, w których pani Scheibler zawsze brała udział, dały obfite łupy: 22 nosorożców, bawoł, 2 hipopotamy, 3 zebry, 10 gazelli i struś. Zwierzęta te padły po większej części pod celnymi strzałami dzielnej i pięknej pani Scheibler.

— **Największy kobierzec** na świecie jest w posiadaniu Papieża; przed kilku dniami właśnie nadszedł do Rzymu dla złożenia go Ojcu św. od grupy dam belgijskich. Wyrobiony został w warsztatach, urządzonych w Waterloo przez hrabinę de Mérode. Jest on zupełnie okrągły, ma około 15 metrów średnicy, a nad jego robotą pracowało 22 tkaczów. Zawiera około 3 milionów, ściślej mówiąc 2,800.000 supłów, wiązanych ręcznie. Jedyny ten w swoim rodzaju dywan, jest przeznaczony do apartamentu Jego Świątobliwości w wieży Leonina w Watykanie. Odbierając ten dar, Papież ze swojem duchowem otoczeniem długo mu się przypatrywał i wyraził zarówno gorące podziękowanie dla ofiarodawczyń, jak i żywy podziw dla arcydzieła sztuki przemysłowej belgijskiej.

— **Róże fiołkowe.** Ogrodnicy francuscy przez umiejętne krzyżowanie kwiatów do zdumiewających dochodzą rezultatów. Tak n. p. jeden z ogrodników paryskich wyhodował różę, pachnącą jak fiołki, o kolorze niezapominajek. Jeżeli taka róża zdoła się, zakochani będą mogli niebawem darzyć damy swego serca... pokrzywami, oczywiście z zapachem róży.

— **Obłąkani na odczycie.** W zakładzie dla obłąkanych w Kierling-Gugging nauczyciel wędrowny Müller wygłosił odczyt przyrodniczy z demonstracyami o astronomii i o historyi rozwoju ziemi, na którym obecni byli lekarze zakładu, urzędnicy i około stu pacyentów. Chorzy z niezwykłem zainteresowaniem śledzili bieg odczytu i demonstracye, a to skupienie myśli za pośrednictwem wzroku i słuchu wywarło nader zbawienny wpływ na obłąkanych.

— **Smutny obraz** stosunków, panujących na Kubie, z powodu powstania, podaje wychodzący w Hawannie dziennik *Diario de la marina*. „Żółta febra, pisze, szerzy się coraz bardziej z dnia na dzień. Upał jest nieznośny; przytem ulewny deszcz pada nieustannie i drogi są zupełnie niemożliwe do przebycia. Rolnictwo zniweczone, straciliśmy wszelką nadzieję, a wojna z całą nędzą, jaką za sobą pociąga, przedstawia nam obraz przerażający, ponury. Do Nowego-Jorku, San-Domingo i Haiti odpływają parowce, które mogą zaledwie pomieścić wychodźców; ludzie uciekają i opuszczają nas, aby gdzieindziej szukać spokoju i szczęścia. Wspaniałe pola bogatych plantacyj kawy, kakao, trzciny cukrowej i tytoniu pokryte są chwastem; o zbiorach niema nawet co mowić, gdyż rośliny są prawie wyniszczone.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We czwartek 8 b. m.: *Mignon*, opera w 4 aktach Thomasa; pierwszy występ panny Miry Hellerówny.

W sobotę 10 b. m.: *Hugonoci*, opera w 5 aktach Mayerbeera (pp. Camillowa, Kruszelnicka, Warmuth, Jeromin, Górski).

W niedzielę 11 b. m.: *Cavalleria rusticana* Mascagniego; drugi występ panny Miry Hellerówny.

— Dnia 6 sierpnia na pół pogodnie, ciepłota od od +11·7 doszła do +22·6 C., przed południem i w południe silny wiatr zachodni. Barometr niżej swego stanu średniego, ale idzie szybko do góry. Dnia 7 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 738·60 mm., termometru +17·5 C.; wiatr zachodni słaby, pochmurno.

We czwartek dnia 8 sierpnia: św. Cyryaka i Maryana.

Opera.

Hugonoci — opera w czterech aktach Meyerbeera.

Heine napisał wiersz, w którym jest nielitościwa krytyka Meyerbeera i jego zapalonych wielbicieli. Jest w tem wiele prawdy, choć bardzo złośliwej. Pozornie ognisty, bez ognia i prawdziwego zapału — przedstawiający uczucia najsilniejsze, bez cienia uczucia rzeczywistego, zimny, a niby wrażliwy — szczęśliwymi, wybornymi pomysłami, a często tylko konceptami umiał Meyerbeer współczesnych olśnić tak dalece, że stracili miarę w podziwianiu. — Krytyka Heinego nie jest zupełnie sprawiedliwą, ale uderzająca śmiałością — jest to krytyka ślepego podziwu uwielbienia dla dzieła i dla dzieł, które wobec spokojnej krytyki muszą z wielkości swej wiele stracić.

Przekonań nie miał Meyerbeer żadnych — jemu chodziło o to tylko, aby coś nadzwyczajnego dziać się mogło — a że nadzwyczajną awanturą była noc św. Bartłomieja, nadzwyczajna awanturą sprawa Jana z Leyden — więc je chwycił skwapliwie, bo w nich mogły znaleźć miejsce niezliczone efekta nadzwyczajnych pomysłów układu scen, ensemblów, wspaniałych pochodów, koronacyj, czarnej zdrady, zasadzki, bitwy, rzezi, a przedewszystkiem tych ponurych momentów, dla których miał Meyerbeer pewne ulubione i nieustannie powtarzające się dźwięki.

To, co śpiewak śpiewa, nie ma u Meyerbeera po większej części żadnego związku z tekstem — nieraz śpiewak nie może nawet grać odpowiednio, bo techniczne trudności przykuwają go do miejsca i każą wytężyć całą uwagę na pokonanie tychże trudności.

A jednak był czas, że wszyscy ulegli istnemu szałowi, a i dziś utrzymały się niektóre dzieła Meyerbeera i utrzymają się bez wątpienia przez długie lata. Utrzymają się, bo posiadają pewne niezbędne warunki dla powodzenia istotnego opery. Zajmują widza wielkością wypadków, zajmują słuchacza wielkiemi a wdzięcznemi trudnościami wokalnemi i posiadają układy ensemblowe, świetnie pomyślane i przeprowadzone.

Porwać się na wykonanie *Hugonotów* mogą tylko niepospolici śpiewacy, na wystawienie tylko pierwszorzędne sceny. Co do wystawy, to nawet nie mamy prawa wymagać, aby ona u nas była wspaniałą. Tylko stałe, zasobne i rozporządzające wszelkimi przyborami i olbrzymim personalem sceny mogą wystawić *Hugonotów* należycie. — Wytykać więc w tym kierunku niedostatki nie miałoby najmniejszego celu. Za to zaznaczyć można z przyjemnością, że śpiewacy wywiązali się z niezmiernie trudnego zadania w ogólności bardzo dobrze, a w wielu miejscach wyśmienicie.

Panie Camilowa i Kruszelnicka, pp. Warmuth i Jeromin, mieli zadanie utrzymania olbrzyma przez cztery długie akta. Pani Camilowa zaprezentowała cały niepospolity zasób koloraturowy, nieskazitelną czystość we wszystkich biegnikach i wytrwałość. Słuchało się też jej tak, jak się pragnie słyszeć śpiewaczkę w operze Meyerbeera. czy pokona i jak pokona te trudności — i przyznam się, że słyszałem nieraz znakomite artystki na pierwszorzędnych scenach, które i niezliczone kwiaty i oklaski zbierały, a którym mniej gładko poszło pokonanie trudności, aniżeli pani Camilowej.

Pani Kruszelnicka, w mniejszej roli Walentyny, śpiewała bardzo dobrze, a jej piękny i świeży głos, obok starannego wykonania i dobrego zrozumienia, wywoływał bardzo żywe objawy uznania, których wyrazem były nietylko oklaski, ale i wspaniałe kwiaty.

P. Warmuth, w roli Raula, świetnie się popisał, a szczególnie arya w akcie pierwszym świadczyła o niepospolitej pewności i o rutynie tego artysty.

P. Jeromin miał w roli swojej do czynienia z owymi ponurymi motywami Meyerbeera. I skala szeroka, i niewygodne a trudne ustępy, i dziwaczny choć efektowny koloryt orkiestralny, to wszystko składa się w aryi n. p. pierwszego aktu na rzecz, wymagającą niepospolitego śpiewaka. Nie wszystko złożyło się na podtrzymanie go: figury alto-wioli mogły i powinny były być lepiej zagrane, a jednak p. Jeromin szczególnie w powtórzeniu swej zuchwałej śpiewki wyszedł zupełnie zwycięsko, a w innych aktach śpiewał wybornie.

A orkiestra? — Otóż słyszeć można nieraz zdanie, że orkiestra ani nie brzmi z tą siłą, że zdarzają się niedokładności, chwiejność, że śpiewak nie czuje się swobodnym itp. Ale aby być sprawiedliwymi, odwróćmy teraz rzecz i zapytajmy, która to austryacka muzyka wojskowa podejmie wykonanie dwudziestu kilku oper, i wykona je tak, że umożliwi wystawienie ich w znacznej części przyzwoicie, a niektórych bardzo dobrze? — Usterki, o których mowa, te czują sami grający i kapelmistrz najzupełniej, ale niechże dokładanie wszelkich sił, i dbałość, aby, o ile się da, sprostać bardzo trudnemu zadaniu, znajdzie zasłużone uznanie.

Franciszek Bylicki.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Konkurs literacki „Czasu.“

Dnia 15 b. m. upłynął termin ogłoszonego przez Redakcyę *Czasu* konkursu na napisanie noweli oryginalnej, odpowiedniej do felietonu *Czasu*. Do południa dnia rzeczonego, nadeszło utworów konkursowych 52.

W ostatnich dniach doszły nas wszakże ze świata literackiego usilne życzenia, aby termin konkursu przedłużyć. Wobec tych życzeń — niemniej ze względu na to, że jak się dowiadujemy w niektórych dzielnicach kraju wiadomość o konkursie, z powodów od nas niezależnych bardzo późno się rozeszła, Redakcya *Czasu* postanowiła termin rzeczonego konkursu **odroczyć do dnia 30 września b. r.** Reszta warunków pozostaje niezmieniona.

Nowelle winny być przed upływem tego terminu nadesłane w odpisie czytelnym do Redakcyi *Czasu* bezimiennie z godłem i z dodaniem zamkniętej koperty, temże godłem zaopatrzonej, a zawierającej nazwisko autora.

Za najlepszy i celom felietonu dziennika najbardziej odpowiedni utwór wypłaci Redakcya *Czasu* autorowi nagrodę 300 złr., za drugi do tych celów najbardziej się zbliżający 100 złr. Redakcya zastrzega sobie prawo pierwszeństwa do ogłoszenia w *Czasie* za wypłaceniem zwykłego honoraryum wszystkich tych nadesłanych utworów, zarówno nagrodzonych, jak i innych, które uzna za odpowiednie, a nadto prawo wydania wszystkich w *Czasie* wydrukowanych nowel z tego konkursu, bez dodatkowego wynagrodzenia autorów w osobnej odbitce, w jednym nakładzie. Wydanie to może być także odstąpione której z firm księgarskich.

Nadesłane dotąd na konkurs prace zatrzymujemy aż do rozstrzygnięcia konkursu, co nastąpi w połowie października.

Dział ekonomiczny.

Namiestnictwo ogłasza: Według ostatniego urzędowego wykazu chorób stadnych, zaraza pyska i racic panuje w Austryi niższej i w Czechach jeszcze tylko w kilku miejscowościach, Morawa zaś jest zupełnie wolną od wspomnianej zarazy.

Wskutek tego Namiestnictwo, uchylając zakaz wprowadzania do kraju zwierząt racicowych z wymienionych powyżej krajów, wydany 25 marca 1895 roku, zezwala wprowadzać te zwierzęta z Austryi niższej, Czech i Morawy do Galicyi przy zachowaniu przepisów paszportowych i przepisu o ruchu zwierząt.

Telegramy własne „Czasu.“

Wiedeń 7 sierpnia. Do *N. W. Tagblattu* telegrafują z Ischl, że wypadkiem wczorajszego dnia były uderzająco długie konferencye, jakie Cesarz miał przed południem z królem Karolem i po których bezpośrednio nastąpiła również długa konferencya z hr. Agenorem Gołuchowskim. Hrabia Gołuchowski opuścił apartamenta króla rumuńskiego dopiero o godzinie 1 w południe. Hr. Eulenburg, który się zjawił wkrótce potem, zabawił u króla rumuńskiego przeszło dwadzieścia minut.

Król Karol dziś w południe wyjechał do Ragac. Zapewniają, że w Ragac, albo później w jakiejkolwiek innej miejscowości król Karol spotka się z ks. rejentem bawarskim Luitpoldem.

Wiedeń 7 sierpnia. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Rzymu, że Ojciec św. zamierza w dniu 20 września b. r. wystąpić z ponownym protestem przeciwko zajęciu Rzymu. Dotychczas nie wiadomo, czy Ojciec św. wybierze formę encykliki, czy też publicznej przemowy.

Wiedeń 7 sierpnia. *Fremdenblatt* pomieszcza następującą depeszę z Zofii: „Ze względu na to, iż autentyczność znanej petersburskiej noty podana została w wątpliwość przez *Figaro*, mogę z absolutnie pewnego źródła donieść, iż baron Mohrenheim tydzień temu pewnego opozycyjnego, ale należącego do dynastycznego obozu bułgarskiego polityka, który obecnie znowu znajduje się w Zofii, poinformował dokładnie o intencyach Rosyi i że oświadczenia bar. Mohrenheima są całkowicie zgodne z brzmieniem wzmiankowanej noty.“

Równocześnie donoszą do *Fremdenblattu* telegraficznie z Petersburga: „W tutejszych kołach politycznych nie wątpią ani chwili w zaprzeczoną przez paryskie *Figaro* autentyczność wiele omawianego komunikatu o stanowisku Rosyi wobec Bułgaryi. Komunikat pochodził z wybitnie poważnej politycznej strony.“

Wiedeń 7 sierpnia. *N. W. Tagblatt* otrzymuje z Belgradu wiadomość, że według pogłosek, krążących w tamtejszych kołach politycznych, Serbia w tensam sposób zbliżyć się ma do trójprzymierza, co i Rumunia. Serbski poseł w Wiedniu p. Simicz w tym właśnie celu udał się do Ischl.

Berlin 7 sierpnia. *Köln. Ztg* pisze o zjeździe kanclerza Hohenlohego z ministrem spraw zagranicznych hr. Gołuchowskim i oświadcza, że nie jest rzeczą prawdopodobną, aby ukazać się miały jakiekolwiek oficyalne wiadomości o przedmiocie i wynikach rozmowy obu mężów stanu. Rozmowa ta miała wyłącznie poufny charakter. Jeżeli, jak się samo przez się rozumie, w rozmowie tej dotykane były tematy polityczne, to w każdym razie nie miała ona na celu omawiania jakichś oznaczonych postanowień ze względu na pewne polityczne wypadki.

Osobiste spotkanie ks. Hohenlohego z hr. Gołuchowskim przyczyni się do tego aby wzmocnić ciągłość stosunków niemiecko-austryackich. Do ewentualnych sensacyjnych pogłosek nie należy przywiązywać wagi. Także przyjazd króla rumuńskiego do Ischl ma wybitnie przyjacielski i poufny charakter. Doniesienia o ściślejszem przystąpieniu Rumunii do trójprzymierza uważać należy za bezpodstawne.

Kopenhaga 7 sierpnia. Król duński zachorował na ciężkie zapalenie prostaty. Stan jego zdrowia jest istotnie niepokojący.

Londyn 7 sierpnia. Socyalista Fryderyk Engels umarł tu w poniedziałek wieczorem.

Zofia 7 sierpnia. Książę Ferdynad przybyć ma tu we czwartek.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 7 sierpnia. *Wiener Ztg* ogłasza patent cesarski, datowany w Ischl dnia 5 sierpnia 1895 r. rozwiązujący Sejm galicyjski i zarządzający nowe wybory.

Wiedeń 7 sierpnia. *Wiener Abendpost* oświadcza, że według wiadomości urzędowych cholera rozszerza się w gubernii wołyńskiej. Sporadyczne wypadki choroby pojawiły się także w kilku miejscowościach nad granicą galicyjską. Galicyjski referent sanitarny zwiedził okręg zbarazki i stwierdził zupełnie dobry stan zdrowotny. Zarządzono wszystkie środki ochronne na wypadek zawleczenia cholery do kraju.

Ischl 7 sierpnia. Cesarz złożył wczoraj o godzinie 10 wizytę królestwu rumuńskim.

Król rumuński przyjął w ciągu wczorajszego przedpołudnia ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego i ambasadora niemieckiego hr. Eulenburga.

Arcyks. Franciszek Salwator odjechał onegdaj wieczorem do Wels.

Ischl 7 sierpnia. Wczoraj o godzinie 2 po południu odbył się w cesarskiej willi obiad dworski, na który cesarz przywiózł z „Hotel Elisabeth“ królestwa rumuńskich. Zaproszenie otrzymali bawiący w Ischl książęta i ich świty, tudzież minister hr. Gołuchowski i radca legacyjny hr. Szecsen.

Ischl 7 sierpnia. Po obiedzie dworskim wczoraj o godzinie wpół do czwartej Cesarz Franciszek Józef, król Karol, królowa Elżbieta, bawiący tu książęta krwi wraz ze świtami, oraz minister spraw zagranicznych Agenor hrabia Gołuchowski, odbyli wycieczkę do Schafberg. Z Ischl do Strabl i Pirutschade jechano dworskimi powozami, a następnie statkiem parowym do Wolfgang, ztamtąd koleją do Schafberg. Cesarz odprowadził królestwa rumuńskich do hotelu. Publiczność witała dostojnych gości żywymi okrzykami. Po jednogodzinnym pobycie w Schafberg, gdzie zjedzono kolacyę, wrócono o godzinie 9 wieczorem do Ischl. Cesarz pożegnał się w hotelu z królestwem rumuńskimi. Pogoda sprzyjała wycieczce.

Ischl 7 sierpnia. Król i królowa rumuńscy odjechali dzisiaj w południe do Innsbrucku. Cesarstwo przyjechali do „Hôtel Elizabeth,“ udali się do apartamentu pary królewskiej, a następnie towarzyszyli któlestwu na dworzec kolei. Na dworzec kolei odprowadzali dostojnych gości także arcyksiążęta i książęta wraz ze świtami i hrabia Gołuchowski. Monarchowie pożegnali się na dworcu serdecznie.

Hrabia Gołuchowski odjeżdża dzisiaj w nocy do Wiednia.

Paryż 7 sierpnia. Car zamianował gubernatora Oboku, Lagarda, wielkim oficerem, komendanta stacyi w Oboku, Thomina, oficerem, a dwóch szefów kancelaryi gubernatorskiej kawalerami orderu św. Anny.

Cowes 7go sierpnia. Wczoraj zrana udał się cesarz Wilhelm na pokład pancernika „Wörth“, stojącego tu na kotwicy i z powodu przypadającej na dzień wczorajszy rocznicy bitwy pod Wörth wypowiedział mowę, w której zaznaczył, iż w tej bitwie na początku wojny zaznaczyło się już zjednoczenie niemieckich szczepów. Komendant statku ks. Henryk wzniósł okrzyk na cześć cesarza.

Wieczorem na cześć cesarza Wilhelma odbył się bankiet angielskiej eskadry.—Ks. Walii przewodniczył bankietowi. Po prawej ręce księcia siedział cesarz, po lewej ks. Yorku. Obecny na uczcie był także ks. Henryk.

Kopenhaga 7 sierpnia. Biuletyn, wydany wczoraj z zamku Bernstorff przez prof. Studsgaarda i Petersena, brzmi: Król spędził noc spokojnie. Bóle zmniejszyły się.

Hongkong 7 sierpnia. Zwłoki ofiar morderczego napadu w Ku-czeng, przewiezione do Fu-czu, pochowano onegdajszej nocy. Obiegają pogłoski o dalszych rozruchach w pobliżu Fu-czu.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o g. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godz. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od g. 11—1 w południe.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium novum)* zwiedzać można codziennie od godz. 12—1, prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich, bezpłatnie.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta. Szkoły, pensyonaty i instytucye pragnące zwiedzić Muzeum zbiorowo w dnie te nie mogą być do zwiedzania dopuszczone, ale zgłosić się winny do dyrekcyi, która inny dzień odpowiedni w tym celu oznaczy.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 7 sierpnia. 2 g. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	100 85	Anglobank	168 —
„ srebrna „	100 95	Union	347 50
„ 4% złota	123 15	Bankverein	167 50
„ 4% koronowa	101 15	Akcye Länderbank.	276 75
Akcye ban. austr.-w.	1075	„ kol. Kar. Lud.	223 75
„ kredytowe	398 50	„ „ lwowsko-czerniow.	323 —
Londyn	121 45	„ „ połudn.	110 —
Napoleony	9 62½	Elbethal	294 50
Dukaty	5 72	Nordbahn	3565
Marki	59 41	Staatsbahn	419 62
4% Renta węg. kor.	99 80	Alpin	94 —
4% „ „ złota	128 10	Akcye tytoniowe	132 —
Losy prem. węg.	157 60	Ruble	129 75
Losy tureckie	76 —		

Usposobienie giełdy: chwiejne.

Berlin 7 sierpnia.

Banknoty austr.	168 40	4½% Listy polskie	69 60
Krótki Wiedeń	168 30	Renta włoska	89 10
Banknoty ros.	219 35	4ko. austr. kred.	243 37
Krótka Warszawa	219 05	Ultimo Ruble	219 25

Usposobienie giełdy: słabe.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 7 sierpnia.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	129 25	130 25
Marki niemieckie za 100	59 20	59 70
20-frankówka	9 60	9 68
Dukaty cesarskie	5 70	5 80
Ruble srebrne	1 20	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 60	101 30
5% „ „ „ z 10% prem.	110 30	111 —
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	98 40	— —
4% „ „ „ „ 41 let.	98 —	98 50
4% „ „ „ „ koron.	98 —	98 80
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 80	101 60
4% „ „ kraj. koron.	98 —	98 70
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.* Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	100 50	101 50

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		
4% galicyjskie propinacyjne	98 30	99 —
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 20	102 80
4% pożyczki krajowej galic.	98 20	99 20
4% pożyczki kraj. koronowej	98 40	99 40
4½% pożyczki kraj. galic.	100 75	— —
6% „ „ „	— —	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	98 50	99 75
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	440 —	— —
kolei Karola Ludwika	222 —	224 —
„ lwowsko-czerniowieckiej	323 —	326 —
Losy		
miasta Krakowa	27 —	28 50
„ Stanisławowa	— —	— —
czerwonego krzyża austryackie	17 —	18 —
„ „ węgierskie	11 —	12 —
„ „ włoskie	12 50	13 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 —	8 50

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 6 sierpnia.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	440 —	— —
5% listy banku hipotecznego	— —	— —
5% „ „ hipot. z 10% pr.	110 30	111 —
4½% „ „ „	100 60	101 30
4½% listy galic. banku kraj.	100 75	101 45
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 —	98 70
4% „ „ „ „ „	98 50	99 20
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 10	98 80
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
„ „ propinacyjne	98 40	99 10
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	102 25	— —

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 6 sierpnia.

	rub. k.	rub. k.
4½% listy zast. Tow. kred.	— —	101 25
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	99 60
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	— —
5% „ „ „ „ V	— —	— —

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 6 sierpnia.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Renty		
4⅖% papierowa	100 95	101 15
4⅖% srebrna	101 05	101 25
4% złota austryacka	123 40	123 60
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	122 95	123 15
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	98 40	99 20
4½% pożyczki krajowej galic.	100 75	101 —
4% „ „ „	98 30	98 85
4% propinacyjne galicyjskie	98 40	99 40
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr austr. Tow. kred. 1880	117 50	118 25
4% „ „ „ „ „ 1889	118 —	118 50
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	109 60	110 60
5% „ „ „ „	— —	— —
4½% „ „ „ „	100 45	101 45
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 75	99 25
4% „ „ „ „ „	98 50	99 25
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 25	— —
4½% zast. gal. banku kraj.	101 —	101 70
4% austro-węg. banku	100 40	101 20
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	128 25	129 25

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	100 80	101 80
4% „ Koszyce-Bogumin	99 35	100 85
4% „ Lwów-Czern. opodat.	93 60	94 60
4% „ „ nieopod.	99 50	100 50
3% „ południowej	170 20	171 20
4% „ węgiersko-galicyjskiej	98 40	99 40
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	167 50	168 50
wiedeńsk. banku związk. 100 „	168 —	168 80
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	536 50	539 —
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 „	490 —	490 50
galic. banku hipoteczn. 200 „	441 —	441 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	276 50	277 —
austro-węgiersk. banku 600 „	1075	1079
Unionbanku 200 „	349 —	350 —
kolei Albrechta 200 „	— —	— —
„ Alfölda 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	3560	3575
„ Koszyce Bogumin. 200 „	198 50	199 50
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	324 —	326 —
„ państwowej 200 „	420 75	421 25
„ południowej 200 „	110 60	111 10
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	208 75	209 25
„ węg. półn.-wschod. 200 „	208 50	209 50

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
górnicze Alpine Montan 100 złr.	93 90	94 30
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	234 —	235 —
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	151 50	152 50
„ „ 1860 „ 500 „	154 —	155 —
„ „ 1860 „ 100 „	157 —	158 —
„ „ 1864 „ 100 „	195 50	196 50
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	157 75	158 75
„ regul. Cisy	145 75	146 25
austr. regul. Dunaju	130 50	131 —
miasta Wiednia z r. 1874	171 —	172 —
serbskie 100 frankowe	39 75	40 75
tureckie	75 80	76 40
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 —	8 25
kredytowe z r. 1858	200 25	201 25
miasta Krakowa	27 50	28 25
czerwonego krzyża austryackie	17 50	18 —
„ „ węgierskie	11 20	11 70
Rudolfa	23 50	24 50
miasta Stanisławowa	42 75	46 —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 76	5 78
20-frankówki	9 62	9 63
Funty szterlingi angielskie	12 12	12 17
Marki niemieckie	59 35	59 40
Ruble papierowe	129 25	130 —

Najmniejsza książeczka do nabożeństwa

wyszła świeżo nakładem
KRIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Wład. Miłkowskiego w Krakowie
pod tytułem:

Książeczka miniaturowa
czyli
KRÓTKI ZBIOREK MODLITW
ułożył *S. B.*

Wielkość książeczki wynosi 7/5 centimetr, drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale bardzo wyraźnemi, bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na każdej stronnicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote i pod niemi pąsowe.

Cena egzemplarza: 3, 4 lub 5 koron stosownie do skromniejszej lub bardziej ozdobnej oprawy. (1324-35-)
Na porto należy dołączyć 15 centów.

Ogrodnik młody, energiczny, we wszystkich gałęziach tegoż zawodu uzdolniony — poszukuje posady na ordynaryę od dnia 1 października. — Łaskawe oferty pod liter. **N. N.** poste restante **Jarosław.** (1777-1-3)

Ogrodnik kawaler, w sile wieku, wszechstronnie uzdolniony w swym zawodzie, z kilko-letnią praktyką przy większych ogrodach krajowych i zagranicznych, poszukuje posady od 1go października b. r. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Administracya „Czasu" pod lit. **W. M. Nr. 1776.** (1776 1-2)

BIURO NAUCZYCIELSKIE LUDMIŁY z Gidlińskich SKOWROŃSKIEJ

w Krakowie, ul. Krupnicza 3,

poleca: 1) **Nauczycielkę Polkę** z wyższem wykształceniem, posiadającą języki: francuski, niemiecki, oraz wyższą muzykę — 2) **Nauczycielkę** Francuzkę z niemieckim, muzykalną — 3) **Francuzkę** jako towarzyszkę — 4) **Niemkę** z angielskim, rysunkami i malarstwem — 5) **Nauczyciela** Niemca — 6) **Bony** Polki oraz Niemki fröblanki z krawieczyzną. — Chlubne polecenia. (1773-1-7)



BRENNABOR

Rowery

nowe i używane, sprzedaje po znacznie zniżonych cenach (1774-1-6)

F. Lord w Krakowie
ul. Floryańska 55.
Skład rowerów i warsztat reparacyjny.

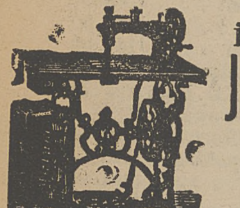
Kupię dom lub majątek ziemski,

natomiast ofiaruję w zamian słynną fabrykę machin wraz z odlewarnią w stolicy kraju. Różnicę ceny dopłacę. — Oferty pod: **„Alfred" 1707** przyjmuje Administracya „Czasu" w Krakowie. (1707-1-6)

Wychowawczynie

egzaminow. nauczycielki, znakomite w językach i muzyce, najlepsze siły dla fachu nauczycielsk. i wychowawczego (z północn. Niemiec, Angielki, Paryżanki, tudzież towarzyszki, bony fröblowskie, bony, panny pokojowe, poleca (446-10-10)
Mrs Emily Reisner's
I. Wiener Gouvernanten-Institut, **Wien, I., Seilerstätte 19.**

NAJWIĘKSZY SKŁAD
maszyn do szycia
(wyłącznie syst. Singera)
i rowerów



Józ. Iwanickiego
NASTĘPCY
w Krakowie, Rynek Nr. 25. (1602 57-)
Na wypłaty od 28 złr. wyżej, gotówką o 10% taniej.

Zaraz poszukuję mieszkania na wsi
lub później. Przyjemski poste restante Brzesko. (1708-2-4)

Stary Cognac

z wina własnego chowu, dostarcza od najpierwszej jakości opłatnie 4 butelki za 6 złr. albo 2 litry za 3 złr., młody 2 litry 4 złr. 80 cent. **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr, zamek Gollitsch przy Gonobitz w Styryi. (811-44-65)

Andersdorfski szczawik.

Źródło wytryska w Sudetach 1620' n. p. m.
Od roku 1860 znany **pierwszorzędny** zdrój stołowy i leczniczy.
Porównawczy wyciąg rozbioru „Andersdorfer Maria Theresiaquelle" z innemi zdrojami szczawiowemi.

W 10.000 częściach	Andersdorfer wedle Dr. Ludwiga	Giesshübler wedle Dr. Schneidra
alkaliów, natronu, magnezyi, wapna i t. d.	19.093	13.855
manganu żelazistego .	0.359	0.477
połączeń kwasu siarczanego i chloru (kuchennej soli i t. d.) .	00.84	1.566
glinki i krzemu	0.001	0.026
ogółem stałych części	19.537	15.924

Szczawik andersdorfski nie barwi wina na czarno a z powodu **znacznej** zawartości wolnego gazu kwasu węglanego (22.8579) i ziem i alkaliów podnosi szczególnie **działalność nerek**, wpływa korzystnie na wydzielanie zbytnich kwasów i pierwiastków moczowych z krwi i jest zatem wielce użytecznym **w goścu, arthritis i przewlekłym reumatyzmie** i t. p. (1672 2-25)
Rozsyłka zdroju mineral. Andersdorf - Sauerbrunn.
Skład w **Krakowie** ma **J. Wentzl.**

Poszukuje się do większego gospodarstwa kasyera - rachmistrza

od jesieni lub Nowego Roku.

Warunki: Znajomość rachunkowości gospodarczej i ogólne wiadomości gospodarskie. Pierwszeństwo mają kandydaci z ukończoną szkołą rolniczą. Pensya 540 złr. rocznie, mieszkanie, opał i oświetlenie. (1676-2 3)

Oferty z odpisami świadectw, które zwracane nie będą, należy adresować: **Z. G.** poste restante **Kraków.**

RESTAURACYA hotelu Saskiego

W KRAKOWIE,

poleca się Szanownej Publiczności, wykwintnie urządzona, ceny możliwie przystępne. Wydaje śniadania i kolacye z 3 dań **za złr. 1.** Śniadania od 11 do 2 po południu, kolacye od 7ej do 11ej wieczorem, do wyboru z wielu dań, codziennie zmiennych, przytem obiady *à la carte* od 1 do 6 po południu; gabinety familijne odpowiednio urządzone. — Poleca się apartamenta Igo piętra z komfortem urządzone, gdzie również w obszernych salonach przyjmuje się zamówienia na uczty weselne, zabawy familijne i wszelkie zebrania towarzyskie. (1609-7-)

Zakład otwarty do godziny 2 w nocy.

SOLITER wyleczenie niezawodne w *dwóch godzinach* przez użycie Globules Secretana apt. uwień. nagrodą Środek nieomylny, przyjęty w szpitalach Paryzkich. Globules Secretan usuwają wszelkiego gatunku robaki u ludzi i zwierząt domowych.

UWAGA. *Znakomite powodzenie* Globules Secretan dało powód do licznych podrabiań. których chorzy starannie unikać powinni.

W Krakowie w apt:
PP. Wiszniewskiego i Redyka
oraz w apt. Trauczyńskiego. (444-6-6)

Ajenci

i prywatne osoby, mające stosunki w każdej miejscowości i powiecie, **za miesięczną pensyą 30 złr.,** oprócz prowizyi, zostaną natychmiast przyjęci. — Oferty pod znakiem: **„Nebenverdienst"** posyłać do Franz Hamáček Prag 1050/II. (1713-4-10)

ARBENZA słynne w świecie brzytwy



ze stałemi i ruchomemi ostrzami. — **Najlepszy poręczony gatunek!** Pod każdym względem najlepsze dotychczas brzytwy. Niezliczone świadectwa wypowiadają z podziwem i największą pochwałą o ich dzielności golenia, ich silnem lecz łagodnem cięciu i zadowoleniu każdego używającego. Do nabycia we wszystkich większych handlach tego działu i hurtownie z fabryki **Ad. Arbenz, Lausanne** (w Szwajcaryi) i **Jougne** (Doubs). (1601-29-52)

KAKAO VERO
odtłuszczone łatwo rozpuszczalne kakao, najlepsza marka.
CZOKOLADY
z wanilią i bez wanilji po cenach umiarkowanych.
HARTWIG & VOGEL
W BODENBACH
GATUNKI UZNANE JAKO NAJLEPSZE
Wszędzie do nabycia.
(1529-50-)

Dra FRYDERYKA LENGIELA
balsam brzozowy.



Już sam sok roślinny płynący z brzozy, jeżeli w pniu wyświdrowano dziurkę znany jest od niepamiętnych czasów jako najznakomitszy środek piękności; jeżeli jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzony zostanie w drodze chemicznej jako balsam, w takim razie zyska dopiero prawie cudowny skutek.

Jeżeli wieczorem posmarujemy twarz lub inne miejsce skóry tym balsamem, **to już nazajutrz rano odpadają prawie nieznaczne łupieże ze skóry, która staje się przezto lśniąco białą i delikatną.**

Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy i nadaje młodocianą barwę twarzy; cerze nadaje białość, delikatność i świerzość, usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwoność nosa, stłuszczenia i wszelkie inne nieczystości cery. Cena słoika z opisem użycia 1 zła. 50 ct. **Dr. Lengiela mydło benzoesowe,** najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyślnie przyrządzone po 60 ct. (1564-74-)

Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: **we Lwowie** u Z. Ruckera; **w Krakowie** u Wiktora Redyka; **w Czerniowcach** u Golichowskiego nast. Mahl apt., Schmiedt & Fontin droguerya; **w Tarnopolu** u Marcyana Krzyżanowskiego; **w Tarnowie** u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; **w Bielsku** u Alfreda Blumenthala i w drogueryi A. Haas.

Targi na nierogaciznę w Krakowie.

Na mocy udzielonej przez Wysokie ces. kr. Namiestnictwo koncesyi, odbywać się będą w Krakowie, w dotychczasowym **Zakładzie Kontumacyjnym,**

dwa razy w tygodniu, mianowicie w każdy piątek i każdą sobotę

Targi na nierogaciznę.

Pierwszy Targ odbędzie się w piątek dnia 2go sierpnia, drugi w sobotę dnia 3go sierpnia b. r.

Kraków, dnia 29 lipca 1895 r.

(1697 3 3) **Magistrat król. stoł. miasta Krakowa.**

Ważne dla pp. Architektów, Inżynierów, Budowniczych i Majstrów kamieniarskich.

ADMINISTRACYA
Pierwszych galic. łomów Marmuru „Św. Teresa" w Krzeszowicach (poczta tamże)

poleca czarny marmur w trzech odmiennych kolorach, jakoto: bloki surowe, płyty surowo obrabiane i polerowane do kas, kredensów, umywalnie, do robót budowlanych cokoły, stopnie, posadzki i t. p. wyroby po cenach najumiarkowańszych. (1604-8-30)

SYNAPIZMY RIGOLLOT
MUSZTARDA W ARKUSZACH
ŚRODEK DOGODNY, PEWNY, SILNIE ODPROWADZAJĄCY NA ZEWNĄTRZ
NIEZBĘDNY W KAŻDYM DOMU
Dla uniknienia fałszerstw wymagać własnoręczny podpis koloru czerwonego na każdem pudełku i na arkuszach.
Znajduje się we wszystkich aptekach.
Skład główny: **w Paryżu, 24, Avenue Victoria.**
Rigollot (287-12)

„Barbera" pastylki Sagrada

z czokoladową powłoką, przez najwybitniejszych profesorów i lekarzy wypróbowane i powszechnie polecane, jako najlepszy, łagodnie i na żołądek wzmacniająco działający
☞ **środek przeczyszczający.** ☜
Dostać można prawie w każdej aptece. — Na znak prawdziwości opaska zamykająca pudełko ma na sobie nazwisko **„Barber"** i znak ochronny. — Cena dużego pudełka 1 złr. 20 ct., próbnego pudełka 35 ct. — Jedyne miejsce wyrobu i główny skład: **Apteka zum heil. Geist w Wiedniu, I., Operngasse Nr. 16.** (1662 41-)



Tylko prawdziwe szlachetne kamienie w oprawie:
GRANATY, AMETYSTY, TOPAZY, MOLDAWITY AGATY itp.
CZESKA AJENCYA
Ferdynanda Hoffmanna w Krakowie, w Sukiennicach Nr. 17. (1617-8-)

BUDISCHEK & SCHÖPFLEUTHNER w Floridsdorf p. Wiedniem.
FABRYKA RUMU, LIKIERÓW i ESENCYJ.
Wysyłka dla Herbaty, Jamaica-Rumu i francuskich Cognaców.
JENERALNE ZASTĘPSTWO:
☞ **Renault & Comp. w Cognac dla francuskich Cognaców.** ☜
☞ **John Jackson & Comp. w Mitscham dla Olejku miętowego.** ☜
Wysyłka za zaliczką. (1714-2-26) Cenniki opłatnie.

Celem ochrony
od naśladowań i zafałszowań uprasza się P. T. Odbiorców ażeby wyraźnie

KRONDORFERA żądali, bacząc na etykietę z niebieskim Neptunem jakoteż żeby korek zawierał wypaloną markę *Krondorfer*

Przedsiębiorstwo zdrojowe Krondorf koło Karlsbadu.
Główny skład na Galicyą posiada firma
Leopold Lityński w Lwowie w Grand Hotelu ulica Karola Ludwika.

Do nabycia w **Krakowie** u p. **Konst. Wiszniewskiego,** aptekarza. (1465) (3-27)
Na składzie w handlach wód mineraln., restauracyach, aptekach itp.

L. LUSERA plaster dla turystów.



Pewnie i szybko działający środek na odgniotki, odparzenia, t. z. twardą skórę na podeszwach i piętach, na brodawki i wszelkie inne twarde narośla skórne.
Skutek poręczony.
Do nabycia w aptekach. (1565 6-)

Plaster ten jest tylko w jednej wielkości po 60 c.
Należy żądać wyraźnie Lusera plastra dla turystów.

Liczne podziękowania są do przejrzenia *w głów. składzie rozsyłkowym:*
L. Schwenk's Apoth. Meidling-Wien.

Tylko prawdziwy, jeżeli każdy opis użycia i każdy plaster ma obok umieszczony znak ochron. i podpis; dlatego należy na nie uważać i nic niewartające naśladownictwa odrzucać.

Składy u nich w KRAKOWIE K. Wiszniewski, J. Tranczyński, Reifer, Redyk, E. Stockmar; we LWOWIE Mikolasch, A. Rapaport, Blumenfeld, Beiser, Rucker, J. Wiewiórski; w PRZEMYŚLU L. Nahlik, J. Lepiankiewicz; w SANOKU F. Giela; w SOKALU E. Wysoczański; w BRODACH W. Landesberg, M. Kullak; w KOŁOMYI A. Sidorowicz, E. Stenzel, K. Br. Witosławski; w KOPYCZYŃCACH M. Reder; w STANISŁAWOWIE J. Macura, Amirowicz; w TARNOWIE Adler, Sokalski, Leszczyński; w CZORTKOWIE Noss; w MILÓWCE J. Reissner; w CZERNIOWCACH W. Alth, Dr. J. Barber; w GRÓDKU I. Heschelees; w STRYJU K. Jarh; w ŻURAWNIE J. Tomaszewski.
w TARNOWIE J. Niesiołowski, w STANISŁAWOWIE Dr. Beill.

Do nabycia we wszystkich handlach wód mineral. i aptekach.

SAXLEHNERA WODA GORZKA.

Zalety zdroju Hunyadi János Saxlehnera
według orzeczenia słynnych lekarzy:
punktualny, pewny, łagodny skutek.
Także przy dłuższem używaniu może być przez przyrządy trawienia znakomicie zniesioną. — Łagodny, dosyć przyjemny smak. — Stale jednakowy i trwały skład. — Mała dawka.
Dla uniknienia się od mamiącego naśladowania należy żądać zawsze
(1363-8-15)
„Saxlehnera wody gorzkiej."

Rzepę pastewną
ściernianke (Stoppelrübensamen), nasienie świeże i pewne, **1** litr **1** złr., poleca **J. Bulsiewicz,** skład nasion w **Bochni.** (1434-8-12)

ZAKŁAD wodoleczniczy

przy ul. Agnieszki 5, Stradom,
otwarty od 5 maja b. r.
Wszelkie procedury wodolecznicz. i masaż odbywają się **według ordynacyi i pod kierunkiem lekarza.**
(994-16 20)

Ważne dla gospodyń domowych!
Prawdziwa bursztynowa farba połyskowa na podłogi
z fabryk lakierowych pod firmą
Christof Schramm
jest uznana jako najlepsze powlekanie podłóg na nowe i stare podłogi, meble kuchenne i sprzęty gospodarcze wszelkiego rodzaju, drewniane, blaszane lub żelazne.

☞ **OSTRZEŻENIE!** Z powodu wielu bezwartościowych naśladowań należy dobrze uważać, ażeby na każdej puszce była widoczną firma:
CHRISTOF SCHRAMM.
Naśladowania należy bezwarunkowo odrzucić.
Fabryki w Wiedniu, Offenbach n. M. i w Berlinie. (1666 2-)
Firma założona w roku 1837.
Wyłączny skład fabryczny dla **Krakowa** i okolicy mają **SZARSKI i SYN** dawniej **Stanisł. Feintuch.**

ZMIANA LOKALU.

FRANCISZEK GÓRSKI
malarz dekoracyjny,
przeniósł swą pracownię z ul. św. Tomasza,
na ul. Krupniczą l. 3, w Krakowie
i poleca się nadal Szan. Publiczności.
JP. (1654-5-10)

HOTEL VICTORIA
we Lwowie, ul. Hetmańska.
Pokoje z pościelą **od 80 ct. na dobę wzwyż.**
Restauracya w tymże hotelu we własnym zarządzie. Piwo tylko pilzneńskie. Poleca się łaskawym względom (263-54-100)
J. Voise, właśc. hotelu i restauracyi.

Winogrona na wety

codzień świeżo zrywane, rozsyła w 5 kilo koszykach pocztowych za **2 złr. 50 ct. opłatnie** do każdej stacyi pocztowej
Mertz Nandor, Nagyvarád,
(1703-2-3) Ungarn.

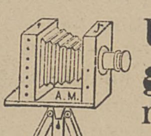
Wina węgierskie

rozsyłam do każdej stacyi pocztowej i kolejowej.

Hegyalajskie obywatelskie . .	6	butelek złr.	2·—
" pańskie	6	" "	2·50
" prima pańskie . .	6	" "	3·20
" samorod. szlachec. star.	6	" "	3·—
Zieleniak starszy	6	" "	3·—
Tokajskie wytrawne lub słodkie	6	" "	3·—
Tokajskie najlepsze . . .	6	" "	4·50
Villanyer czerwone . . .	6	" "	4·80
Szegzarder " . . .	6	" "	2·—
Erlauer " . . .	6	" "	2·50

☞ **Wielki wybór wszelkich win węgierskich.** ☜
W oryginalnych beczkach znacznie taniej. (1108-21-)
Maurycy Weindling, Kraków, ul. Floryańska L. 41, w domu mistrza Matejki.

Fotografia dla amatorów.



Uznane, znakomite **przyrządy fotograficzne salonowe** i **podróżne,** nowe niezrównane **momentalne** ręczne **przyrządy,** tudzież wszelkie fotograficzne przybory poleca
A. MOLL,
c. i k. nadworny dostawca
w WIEDNIU, I., Tuchlauben Nr. 9.
Nauka bezpłatnie. — Na żądanie wielki illustrowany cennik. — Ten dział handlowy założony został 1854 r. (975-15 18)

Wypalony korek: BILINER SAUERBRUNN.

NATURALNA
Bilińska Szczawa!

silne zdroje natronowe (w 10.000 gr. 33.1951 gr. węglanu sodowego).
Oddawna znane źródło lecznicze.
Znakomity dyetetyczny napój.
(623-10 11) **Składy we wszystkich handlach wód mineralnych.**

Wiedeń — „Hôtel Métropole"

wielki pierwszorzędny hotel w najlepszem położeniu na Franz-Josefs-Quai (przystanek tramwajowy). **Ceny pokoi włącznie z światłem i obsługą od 1 złr. 50 ct. wzwyż. Hidrauliczna dźwignia osobowa. Oświetlenie elektryczne.** Kąpiele na każdem piętrze. Nowy salon do konwersacyi na pierwszem piętrze z gazetami krajowemi i zagranicznemi. — Cenniki w każdym pokoju. (1566 40-60) ***L. Speiser,*** dyrektor.

NAJLEPSZEM
jędrnem mydłem



NOWY wynalazek. Patentowany.

jest
Schichta mydło
ze znakiem **klucza.**

Jego zalety:
Bardzo dobrze wyschnięte, znakomicie czyści, bardzo oszczędne w używaniu.

☞ **Poręczone co do czystości a dla bielizny i rąk nieszkodliwe.** ☜

Skład w Krakowie mają J. F. Fischer, Reim i Friedrich w Rynku głównym, linia A—B. (1590-4-15)

Instytut Winterberg

w WIEDNIU, Währing, zakłady parkowe.

☞ **Wielki pensyonat dla dziewcząt, urządzony z komfortem. Piękne sale naukowe, sypialnie i sale konwersacyjne. Wspaniały ogród i t. d. Zdrowe położenie. Świadectwa ważne w państwie. Właścicielka pani Marya Winterberg z Koblencyi nad Renem.** (1584-2-3)